81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

11 marca 2026 NR 58 (18451)

Sport



Nowe miotły

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Sądny czas

Ciekawy to, zaiste, moment dla polskiej rzeczywistości ligowej. PKO BP Ekstraklasa pod względem przychodów ze sprzedaży praw telewizyjnych weszła już – jak mówił Marcin Animucki, szef spółki prowadzącej rozgrywki – do czołowej dziesiątki lig europejskich. Puka też do owej dziesiątki w rankingu rozgrywek pucharowych UEFA, co może skutkować w nieodległej przyszłości miejscem w fazie zasadniczej (ligowej) Champions League dla mistrza Polski. Pierwsza liga – z Wisłą Kraków, Śląskiem, Ruchem, ŁKS-em, Polonią Warszawa i Polonią Bytom – też potrafi zgromadzić na niektórych stadionach kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy widzów, jawiąc się całkiem smakowitym „kąskiem marketingowym".

Z poziomem poszczególnych spotkań bywa oczywiście różnie, ale coraz rzadziej potyczki dostarczają pożywki wszelkim portalom i kontom w mediach społecznościowych, żyjącym niemal wyłącznie ze złośliwego i prześmiewczego wyłapywania boiskowych „baboli". Zresztą sam fakt, że w dwóch ostatnich weekendach w ekstraklasie dwa spotkania wyceniliśmy na pięć gwiazdek, świadczy nie o zaniżeniu redakcyjnych kryteriów owej oceny, ale o prawdziwych emocjach generowanych przez boiskowe wydarzenia. Uwierzcie, że owe oceny w redakcyjnym gronie wywołały burzliwe dyskusje (by nie nazwać ich kolokwialnie „pyskówkami"); brakło chyba tylko symbolicznego „liścia" na czołach adwersarzy albo – jak to określił wczoraj na naszych łamach radny Wójcik z Radomia – „lekkiego uderzenia w twarz w niefortunny sposób w obronie własnej".

A propos: po raz kolejny, niestety, Radom stał się areną zjawisk wysoce niepożądanych ze wspomnianego marketingowego punktu widzenia. Z penalizacją awantury po meczu z Koroną Komisja Ligi Ekstraklasy SA poradziła sobie szybko, choć grzywna 200 tys. zł nałożona na klub wywołała skrajne reakcje. „Policzkowaniem" pewnie zajmować się nie będzie, zapowiedziane przez obie strony ewentualne sądowe postępowania z cywilnych oskarżeń raczej rozgrywkom renomy nie przysporzą.

Poważniejszy problem ma PZPN z nierozegranym meczem Śląska z Wisłą. Zajmują się nim aż dwie związkowe komisje: Dyscyplinarna oraz ds. Rozgrywek. Werdykt poznamy lada chwila, musi być Salomonowy. Taki, który odstraszałby kolejne zespoły mające gościć fanów Białej Gwiazdy (tych prawdziwych, a nie bandytów z maczetami podszywających się pod jej sympatyków) od prowokowania władz klubu z Królewskiego Grodu i liczenia na łatwe walkowerowe punkty. Ale i taki, który drugiej stronie też da do myślenia, nim ponownie spróbuje zdezorganizować kalendarz gier. Nie zazdroszczę członkom obu gremiów...

W cieniu owych dwóch wydarzeń pojawił się komunikat PZPN o wszczęciu postępowania „wobec pięciu zawodników szczebla centralnego w związku z podejrzeniem (...) uczestnictwa w niedozwolonych zakładach bukmacherskich". Skala – jeśli ogranicza się rzeczywiście tylko do tej piątki – jest dużo mniejsza niż choćby w Turcji (zakaz gry nałożono na 102 piłkarzy, ukarano 149 sędziów, zawieszono rozgrywki drugiej i trzeciej ligi). Tym niemniej w polskiej piłce, dotkniętej ćwierć wieku temu „aferą Fryzjera", każdy sygnał o tego rodzaju przestępstwach (a match fixing to dziś gorsze zagrożenie niż „banalna" korupcja) budzi wyjątkową czujność. I niech tak zostanie, trzymamy kciuki za Rzecznika Dyscyplinarnego PZPN!

Prawo Murphy'ego po radomsku

Goncalo Feio już spakowany, prawnicy obu stron negocjują warunki rozstania. Odchodzi sam, jego sztab zostaje w klubie, a Sławomir Stempniewski... zatrudniłby Portugalczyka raz jeszcze!



Fot. Michał Kość / Press Focus

Wobec zawieszenia Goncalo Feio, Kiko Ramirez (pierwszy z prawej) prowadził już Radomiaka m.in. w meczu z Jagiellonią.

RADOMIAK

Eksplozja emocji, jaka w niedzielne popołudnie miała miejsce między trenerem Goncalo Feio a radomskim radnym, Dariuszem Wójcikiem, okazała się bombą z opóźnionym zapłonem. – Dzień po meczu trener przekazał sztabowi i zawodnikom informację, że nie będzie już prowadził drużyny – wyjaśnił we wtorkowe popołudnie prezes Radomiaka, Sławomir Stempniewski. I od razu wskazał następcę gorącokrwistego Portugalczyka. – Decyzją klubu funkcję pierwszego trenera powierzono Kiko Ramirezowi, dotychczasowemu asystentowi Feio. Wraz z nim zostaje cały dotychczasowy sztab – dodał były ligowy arbiter, zarządzający dziś ekstraklasowym klubem.

Z tej ścieżki nie zejdą

Ramireza przedstawiać polskim kibicom nie trzeba. Po pracy z drużynami niższych lig hiszpańskich był w 2017 trenerem krakowskiej Wisły, by – przed powrotem do niej w 2022 w roli dyrektora sportowego – zasiadać na szkoleniowej ławce greckiego Xanthi i zespołu Odisha z... Indii. Hiszpan podczas konferencji prasowej unikał deklaracji dotyczących celów klubu w tym sezonie. Właściwie jedyny konkret, jaki padł z jego ust, dotyczył sposobu gry Radomiaka. – Będziemy podążać dotychczasową ścieżką, bez wielkich zmian – zapowiedział Kiko Ramirez.

I jeszcze jeden, i jeszcze raz

Te słowa to – jak się wydaje – wyraz zaufania do pomysłów Goncalo Feio. Nie jest w tym Hiszpan osamotniony. – Straciliśmy dobrego trenera, wyniki drużyny mówią same za siebie – podkreślił dyrektor sportowy Radomiaka, Antonio Ribeiro. – Z tego powodu czuję rozczarowanie – dodał.

– Zespół gra lepiej, jest lepiej zorganizowany. Wiele aspektów, które wcześniej mnie mierziły, zostało usunięte. Więc... zatrudniłbym trenera Feio raz jeszcze. Wierzę, że ludzie potrafią się zmieniać – wtórował portugalskiemu działaczowi Stempniewski.

Gdy brakuje trawy...

To była strona sportowa prasowego briefingu Radomian. Jej ważnym aspektem była też kwestia jakości murawy na stadionie należącym do Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. – Stan murawy budził wątpliwości i odbiegał od standardów oczekiwanych na meczach ekstraklasy. Trudno mówić o dobrych warunkach gry, gdy brakuje trawy – prezes Stempniewski przypominał, że to MOSiR zobowiązany jest do dbania o jakość stadionowej płyty. A to na tym tle w niedzielę starli się – nie tylko słownie – Feio i Wójcik, dokładając kolejny element do wizerunkowej klęski klubu z Mazowsza w ostatnich tygodniach (zamieszki po meczu z Koroną, pięciomeczowe zawieszenie Feio za sugestię sędziowskiej korupcji).

Wysyp siwych włosów

– Czasem w ramach prawa Murphy'ego zbiega się kilka wydarzeń. Wizerunkowo sytuacja rzeczywiście była dynamiczna w ostatnim czasie, dzięki czemu mam więcej siwych włosów na głowie... – uśmiechał się (choć raczej przez łzy...) Stempniewski. – Ale w piłce szybko wizerunek można odbudować dwoma-trzema dobrymi meczami – przypominał. Najbliższa okazja – już w potyczce z Legią. W piątek, trzynastego...

Dariusz Leśnikowski

Celebryta przychodzi z wiosną

Dokładnie przez 97 dni nie było Szymona Marciniaka na ligowych boiskach. Wrócił w dobrym stylu!

Ostatnim ubiegłorocznym spotkaniem, jakie najlepszy polski (i światowy?) rozjemca poprowadził w PKO BP Ekstraklasie, była rozegrana 30 listopada potyczka Zagłębia z Jagiellonią (0:0). Trzy dni potem Marciniak pojawił się jeszcze w Gliwicach, by poprowadzić pucharowy bój Piasta z Lechem. I... zniknął z muraw na ponad trzy miesiące. I to nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Nie było komunikatów – wcześniej pojawiających się co jakiś czas – o zaproszeniu arbitra do poprowadzenia spotkania w lidze saudyjskiej czy Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Jego nazwiska próżno było szukać także w zestawieniach rozjemców na 1/16 finału Ligi Mistrzów, Ligi Europy czy Ligi Konferencji.

Ósemka na powitanie

„Stracił zaufanie swych przełożonych" – takich (zgryźliwych) komentarzy można było znaleźć w sieci bardzo wiele. Były jednak chybione: Płocczanin regularnie wyznaczany był w ligowej rundzie rewanżowej do roli asystenta wideo, a więc sędziego obsługującego system VAR. Ale na boisko wciąż nie wybiegał. – Czytałem opinie, że „jest za zimno, więc celebryta nie sędziuje" – śmiał się w miniony weekend do kamery Canal+ Sport Szymon Marciniak, wychodząc na płytę stadionu w Łodzi, gdzie w końcu poprowadził – jako główny, z gwizdkiem – mecz ligowy Widzewa z Lechem. Poprowadził – dodajmy – z przynależną sobie klasą, zgarniając „ósemkę" w rankingu Kryształowego Gwizdka. Co więcej: jego powrót na boiska wyraźnie zmobilizował (i dobrze wpłynął na koncentrację) jego kolegów po fachu. Liczba sędziowskich kontrowersji – co przyznał telewizyjny ekspert i były arbiter, Adam Lyczmański – była w minionej kolejce zadziwiająco niewielka.

„Achilles" nie pozwolił

Trwająca ponad trzy miesiące absencja Marciniaka na boiskach nie była wcale ani tajemnicą, ani niespodzianką. O jej przyczynach mówił już w naszym studio podczas turnieju Spodek Super Cup, 6 stycznia.

– Mam za sobą ciężki okres w grudniu. Jestem miesiąc po operacji „achillesa", którego uszkodziłem w meczu Piasta z Lechem. Turniej w Spodku to tak naprawdę dla mnie pierwsze kroki po zabiegu. Nie ukrywam, że noga jeszcze boli – opowiadał wówczas „Sportowi". Halowe granie – ze względu na dość „stacjonarny" charakter pracy sędziów – pozwoliło Marciniakowi znów poczuć frajdę z używania gwizdka. – Daję sobie dwa-trzy tygodnie na to, żeby wrócić na te najważniejsze boiska – dodawał wówczas.

Kierunek – mundial

Jak się ostatecznie okazało, rehabilitacja potrwała jeszcze pięć tygodni dłużej. Co dalej? – Zbliżają się mistrzostwa świata, za chwileczkę szereg obozów UEFA i FIFA; w tym ten najważniejszy, na którym zostanie wyłoniona wąska – 11-13 nazwisk – grupa sędziów z UEFA, którzy pojadą na mundial – mówił nam płocki rozjemca. Plany na ten rok ma więc jasno sprecyzowane!

Dariusz Leśnikowski

Sport 1f2df59518



Patryk Makuch (w środku) ustalił wynik meczu z Pogonią, ale świetny mecz zagrała cała drużyna.

Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Czy to już?

Wygrany mecz z Pogonią był dla Częstochowian najlepszym, jaki zagrali pod wodzą Łukasza Tomczyka. Czy będą w stanie utrzymać taki poziom?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Bo w tym cały jest ambaras, aby dwoje chciało naraz – pisał Tadeusz Boy-Żeleński. W Rakowie Łukasza Tomczyka do tej pory albo zgadzały się momenty niezłej gry na boisku (Zagłębie, Radomiak, Lech), albo wyniki (Bruk-Bet, Avia). W pierwszym przypadku brakowało jednak satysfakcjonującej liczby punktów, w drugim gra była wyjątkowo podła i nieatrakcyjna dla oka.

Zagrali jak z nut

W niedzielnym meczu z Pogonią w końcu zgadzało się wszystko. No prawie, bo nadal zawodzi skuteczność – gdyby Raków wykorzystał tylko 100-procentowe okazje, wygrałby z Portowcami co najmniej 4:0. – Muszą kończyć te sytuacje, bo zawodnikom liczby i asysty są potrzebne. Kreujemy bardzo dużo okazji, od pierwszego meczu z Wisłą w Płocku – przyznawał po meczu szkoleniowiec. Niemniej wygrana 2:0 też jest jak najbardziej w porządku, szczególnie w połączeniu z atrakcyjnym „futbolem na tak" od pierwszego gwizdka sędziego. Tym razem Raków miał pomysł na mecz, chciał zagrać ofensywnie jak nigdy w tej rundzie, a że jeszcze wyjątkowo niedysponowany rywal postanowił pomóc, łapiąc szybko czerwoną kartkę, to wszystkie elementy układanki ułożyły się w naprawdę przyjemny obrazek. Taki Raków chcą oglądać kibice, co potwierdzili głośnym dopingiem. Nie będzie nawet przesadnie wielkim ryzykiem stwierdzenie, że tak ofensywnie i atrakcyjnie dla oka Raków Marka Papszuna nie grał chyba nigdy albo trzeba by się cofnąć do czasów sprzed ekstraklasy.

Aby jednak nie popadać ze skrajności w skrajność – w końcu sami po meczu w Świdniku pisaliśmy, że wicemistrz Polski prezentował się wyjątkowo marnie – drużynie Tomczyka na szerszą ocenę trzeba dać więcej czasu. Kibice zastanawiają się bowiem, czy to chwilowy zryw, czy trwałe wskoczenie na poziom, którego pod Jasną Górą z coraz większą niecierpliwością wypatrywano. Jeśli to drugie – Częstochowianie wracają do gry o tytuł. Tym bardziej że Lech z Jagiellonią w miniony weekend przegrały i przewaga obu nad Rakowem stopniała do zaledwie punktu.

Trener Tomczyk nie ukrywał, że po meczu w Świdniku o pewnych sprawach musiał z drużyną porozmawiać, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że niektóre elementy w grze i przede wszystkim podejściu muszą się zmienić. – Powiedzieliśmy sobie o kilku rzeczach, na które musimy zwrócić uwagę, co musimy poprawić po ostatnich meczach, jakie jest nasze DNA – przyznawał po spotkaniu.

Szybka metamorfoza

Nie wiemy, co szkoleniowiec powiedział piłkarzom, ale efekt był taki, że ci, którzy dotąd raczej nie zawodzili, wyglądali rewelacyjnie, a ci, co do których można było mieć wątpliwości, czy jeszcze chce im się w Częstochowie grać, wyglądali co najmniej przyzwoicie. Najlepszy przykład metamorfozy to Leonardo Rocha. W czwartek wręcz tragiczny, niezorganizowany, strzelający panu Bogu w okno; w niedzielę z wielką energią do gry, nie odstawiał nogi, wracał się, kiedy trzeba, celownik też miał wyraźnie poprawiony. Gola wprawdzie nie zdobył, ale to nie był zły występ. Może kluczem było wystawienie go w podstawowym składzie, ale nie kosztem Brunesa, tylko zagranie na dwóch napastników? Wyglądało to naprawdę obiecująco.

Oczywiste było, że wejście w buty Papszuna w połowie sezonu jest wyjątkowo trudne, ale Tomczyk chyba znalazł własne – wygodniejsze obuwie. Papszun miał wyniki, ale samą grą coraz częściej wszyscy przy Limanowskiego byli zmęczeni i podskórnie potrzebowali zmiany. Jeśli ta okaże się trwała, to przyszła całkiem szybko. Jeśli Tomczyk potrzebował sześciu meczów, aby złapać właściwy rytm swojego Rakowa, to nie była to wygórowana cena, wręcz wyjątkowo promocyjna. Ale jeszcze poczekajmy, ponieważ – jak trafnie podsumował to po ostatnim gwizdku jeden z kibiców – „jeden paprykarz wiosny nie czyni".

Mariusz Rajek

Oczy bolały

Choć wielkiej radości w Zabrzu po meczu w Lublinie nie ma, to punkt zdobyty z Motorem na trudnym terenie z pewnością trzeba uszanować.

GÓRNIK ZABRZE

Za drużyną prowadzoną przez Michala Gasparika trudny okres. W ciągu niewiele ponad tygodnia zabrzańskim piłkarzom trzy razy przyszło zagrać na wyjeździe.

Zadowolenie z punktu

Jak ocenić ten trudny test? Raczej pozytywnie. W lidze nie jest może dobrze (dalej wysokie miejsce w tabeli wszystkiego nie oddaje), za to cel udało się osiągnąć w stu procentach w Pucharze Polski, gdzie w 1/4 finału na niezwykle trudnym terenie udało się pokonać rozpędzonego Kolejorza (przed meczem z Górnikiem mistrz Polski zaliczył sześć kolejnych wygranych). Zabrzanie już są w półfinale Pucharu Polski, gdzie zaraz po Świętach Wielkanocnych na początku kwietnia zagrają o finał, kolejny raz na wyjeździe, tym razem z wiceliderem drugiej grupy III ligi, Zawiszą Bydgoszcz.

Co do ligi, to Górnik dołuje. Nie wygrał już pięciu kolejnych ekstraklasowych meczów, dwa razy z rzędu przegrywając u siebie – najpierw z Lechem, a potem z Pogonią po 0:1. W sześciu wiosennych grach udało się zdobyć raptem pięć punktów. Gorszy pod tym względem jest tylko zamykający ligową tabelę beniaminek z Niecieczy, który w 2026 jeszcze nie wygrał, notując trzy remisy i trzy porażki.

Za Górnikiem mecz w Lublinie. W całym spotkaniu padły ledwie dwa celne strzały, oba ze strony Zabrzan i to jeszcze w wykonaniu obrońców – Rafała Janickiego na początku i Erika Janży w końcówce. Jak to spotkanie ocenił jeden z liderów 14-krotnego mistrza Polski, Patrik Hellebrand?

– To był bardzo trudny mecz. Niełatwo grało się na murawie w Lublinie. Było dużo walki. Możliwe, że kibiców trochę bolały oczy, ale musimy to zaakceptować. Zarówno nam, jak i Motorowi grało się ciężko. Po takim meczu trzeba przyjąć punkt z zadowoleniem i już teraz koncentrować się na kolejnym spotkaniu – powiedział czeski rozgrywający.

Dużo więcej grania

Teraz w Zabrzu przygotowania do tego, co będzie w niedzielę po południu, kiedy na Stadion im. Ernesta Pohla zawita Raków – powoli rozpędzający się wicemistrz Polski, który z trzech ostatnich meczów dwa wygrał, a porażka w Poznaniu była po przedniej grze i świetnym widowisku (3:4).

– Czeka nas domowy bardzo ciężki mecz z Rakowem i już teraz o nim myślimy. Zawsze następny mecz jest najważniejszy. My jesteśmy zespołem, który chce grać piłką. Z Motorem musieliśmy grać nieco inaczej, prościej, często piłką do przodu, szukać długiego zagrania. Mecz na pewno nie był dobry, ale punkt przyjmujemy z szacunkiem – podkreślał Hellebrand.

Z Częstochowianami Zabrzanie w końcu będą chcieli u siebie zapunktować i zgarnąć pełną pulę. To będzie o tyle ciekawy mecz, że obie drużyny mogą na siebie trafić ponownie w najbliższych tygodniach. Jedenastka spod Jasnej Góry też jest przecież w półfinale Pucharu Polski, gdzie na początku kwietnia zagra u siebie z GKS-em Katowice (chyba że awansuje do 1/4 finału Ligi Konferencji i trzeba będzie szukać nowego terminu – dop. red.). Zespołowi trenera Gasparika o tyle będzie łatwiej w niedzielę, że przecież Raków będzie po trudnym pucharowym boju z Fiorentiną w czwartek wieczorem.

Częstochowianie w bieżących rozgrywkach zagrali już 39 razy, Zabrzanie – 28. Im dłużej trwa sezon, tym bardziej będzie to pewnie widoczne, czego przykładem jest w ostatnim czasie słabiej grająca Jaga, która – jak Raków – też ma na koncie 39 gier w bieżących rozgrywkach.

Piłkarze z Zabrza sami nie do końca są zadowoleni z ligowych wyników, teraz będą więc dodatkowo zmobilizowani. Bilety na spotkanie, przy zapowiadanej w miarę pogodnej aurze i o korzystnej porze (niedziela, godzina 17.30), sprzedają się dobrze – rozeszło się już ponad 12 tysięcy wejściówek. Wiele wskazuje więc na to, że po raz kolejny w sezonie granica 20 tysięcy kibiców na widowni powinna zostać przekroczona.

Michał Zichlarz



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Patrik Hellebrand docenia punkt zdobyty w wyjazdowym meczu z Motorem.

Sport 1f2df59518

Szansa dla rezerwowych

W najbliższy weekend GieKSa będzie musiała radzić sobie, grając mocno przebudowaną obroną.

GKS KATOWICE

W poprzedni weekend Arkadiusz Jędrych rozegrał 80. mecz ligowy z rzędu od pierwszej do ostatniej minuty. Kapitan GieKSy od 22 października 2023 roku, gdy zespół mierzył się z Górnikiem Łęczna (1:1), nie opuścił placu gry. To wyczyn nieprawdopodobny, biorąc pod uwagę to, że jest zawodnikiem z pola. W poprzednim sezonie był jedynym piłkarzem poza bramkarzami, który zagrał w każdym spotkaniu ekstraklasy od deski do deski. To wielkie osiągnięcie, które pokazuje, że ten defensor utrzymuje dobrą formę, nie zbiera dużo kartek, a także unika kontuzji. W poprzednim tygodniu rozmawialiśmy na łamach „Sportu" z Jędrychem, który przekazał, że dba o siebie nie tylko podczas treningów, że życie piłkarza nie kończy się po wyjściu z budynku klubowego, a trwa przez 24 godziny na dobę. Jest więc wzorem profesjonalizmu, ale w końcu fantastyczna seria



Arkadiusz Jędrych od lat jest liderem Katowiczan.

Fot. Tomasz Błaszczyk / Press Focus

została przerwana. W meczu z Radomiakiem Arkadiusz Jędrych zobaczył czwartą żółtą kartkę w sezonie. Licząc od października 2023 roku, była to jego dziesiąta żółta kartka w lidze, co jak na stopera, jest rzadko spotykanym wyczynem.

Potencjalni zastępcy

Przez ostatni czas sformowała się linia defensywna w stolicy województwa śląskiego. Trójkę obrońców stanowili Jędrych, Alan Czerwiński oraz Lukas Klemenz. Zastąpienie Jędrycha będzie bardzo trudnym zadaniem. Przede wszystkim wynika to z jego ogromnego doświadczenia i umiejętności, ale także jego cech przywódczych. Jędrych jest liderem z prawdziwego zdarzenia. Gdyby zdrowy był Aleksander Paluszek, który jesienią zerwał więzadło krzyżowe, to zapewne wypełniłby tę lukę. Teraz sytuacja jest jednak bardziej skomplikowana.

Wynika ona również z tego, że poza Jędrychem na mecz z Lechią wypada Czerwiński, który także zobaczył czwartą żółtą kartkę w sezonie. W Katowicach jednak przewidzieli – zapewne przez zupełny zbieg okoliczności – taką trudność, ponieważ w poprzednim tygodniu ogłoszono transfer do GKS-u Mariusa Olsena, środkowego obrońcy z Norwegii, który ostatnio reprezentował barwy zespołu Kristiansund. To właśnie ten 24-latek może szybko dostać się do składu przez problemy obrońców wyjściowej jedenastki. Z kolei drugim zastępcą Czerwińskiego i Jędrycha będzie zapewne Marten Kuusk, który regularnie wchodzi z ławki, zastępując pierwszego z nich.

Są gotowi

Kibice GieKSy mają prawo czuć niepokój, ponieważ dojdzie do dość poważnej zmiany w drużynie, która w defensywie grała stabilnie i nie miała większych problemów w tym obszarze. Jędrych uspokaja. – Trener nas uczy, żeby każdy problem przekuć w coś pozytywnego. Patrzę więc na to, jak na szansę. Taka jest piłka nożna. Myślę, że to szansa dla tych, którzy czekają. Chłopaki są gotowi, żeby wejść w nasze miejsce. Wiem, że zrobią to, co trzeba i znów wygramy – powiedział 33-latek. Jak GKS radził sobie w 2023 roku, gdy po raz ostatni zabrakło Jędrycha? We wrześniu zobaczył czerwoną kartkę w meczu z... Lechią (1:5), przez co pauzował w dwóch meczach. Najpierw Katowiczanie przegrali z Odrą Opole (0:1), a następnie bezbramkowo zremisowali z Bruk-Betem. To oczywiście nienajlepsza wróżba przed sobotnim starciem z Gdańszczanami, ale trzeba pamiętać o tym, że aktualnie GieKSa jest w formie, a jesienią 2023 roku była w kryzysie. Wcale więc nie trzeba się do wyników sprzed ponad dwóch lat przywiązywać, a należy je potraktować jako ciekawostkę.

Kacper Janoszka

Apetyt rośnie w miarę… wygrywania

Zagłębie zostało liderem, co sprawiło, że w lubińskim klubie wzrosły oczekiwania. Celem minimum jest gra w europejskich pucharach.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Niemal dokładnie rok temu, bo 13 marca 2025 roku, Leszek Ojrzyński został trenerem Zagłębia Lubin. Kontrakt został podpisany do końca tamtego sezonu, a celem było utrzymanie w ekstraklasie. To się udało, a umowa automatycznie przedłużyła się na kolejne rozgrywki. Rok w piłce to jednak szmat czasu, co pokazuje obecna sytuacja Miedziowych.

Zmiana biegunów

Poprzedni sezon Lubinianie zakończyli z 36 punktami na koncie, co dało im ostatnie bezpieczne miejsce w tabeli. Nikt zatem nie zakładał, że Zagłębie w niemal rok zmieni bieguny – od drżenia o utrzymanie do rozkwitu marzeń. Zawodnicy Leszka Ojrzyńskiego konsekwentnie punktowali, wykorzystali potknięcia innych i na 10 kolejek przed końcem sezonu zostali liderem ekstraklasy. Ostatnie starcie z Piastem w Gliwicach zakończyło się zwycięstwem 3:1 i pozwoliło przekroczyć barierę 40 punktów. – Gdyby ktoś mi powiedział, że po tylu kolejkach będziemy liderem... Co prawda w piłce nożnej zawsze trzeba wierzyć, ale na pewno odebrałbym to z przymrużeniem oka. Mistrzostwo? To byłaby fantastyczna sprawa, ale kroczymy od meczu do meczu. Na razie jesteśmy na bardzo dobrej drodze, by sprawić niespodziankę, bo doskonale wiemy, że 90 procent fachowców brało nas za pewniaków do spadku – przyznał po ostatnim meczu szkoleniowiec Zagłębia.

Miedziowi przegrali tylko pierwsze tegoroczne spotkanie z GKS-em Katowice, a w pięciu kolejnych nie dali się pokonać. Nic więc dziwnego, że Ojrzyński został doceniony za postawę swojej drużyny i został wybrany najlepszym trenerem lutego.

Zaczynają marzyć

Po tym, jak lubiński zespół został liderem, marzenia i nadzieje zostały rozbudzone. W końcu apetyt rośnie w miarę jedzenia, a właściwie to... wygrywania. Nikt już nie zakłada walki o utrzymanie, tylko rywalizację o bardziej ambitne cele. – Mogę już chyba powiedzieć, że byłoby duże rozgoryczenie, gdyby tych pucharów nie było. Marzenia i nadzieje zostały rozbudzone, a patrząc na tabelę i różnice punktowe, byłby ogromny żal, gdyby się nie udało. Musimy wykorzystać szansę – powiedział prezes Paweł Jeż w rozmowie z „Przeglądem Sportowym Onet".



Miedziowi pod wodzą Leszka Ojrzyńskiego rozegrali 36 spotkań, z których 16 wygrali, 10 zremisowali i tyle samo przegrali.

Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Zatem władze klubu stawiają ambitne cele, ale przed nimi nie uciekają także sami zawodnicy. Przyznał to ostatnio Jasmin Burić, który przeżywa drugą młodość na boiskach ekstraklasy. – Zostało sporo meczów, trzeba mieć pokorę, ale naszym marzeniem jest awans do europejskich pucharach albo zdobycie mistrzostwa. To byłoby coś niesamowitego – przyznał Bośniak. Dla 39-latka najbliższe spotkanie będzie wyjątkowe, ponieważ Zagłębie zmierzy się z Lechem Poznań, z którym Burić był związany przez ponad 10 lat i m.in. dwukrotnie świętował zdobycie mistrzowskiego tytułu.

O krok od podpisu

Umowa trenera Ojrzyńskiego obowiązuje do końca rozgrywek, ale wola podpisania umowy jest z obu stron. – Nie chcemy szukać kogoś innego. Trener wykonał fantastyczną pracę – wprost odpowiedział dyrektor sportowy Rafał Ulatowski. Jeszcze kilka dni temu szkoleniowiec poinformował, że nie dostał satysfakcjonującej oferty, ale już po sobotnim meczu z Piastem przyznał, że tym momencie czeka tylko na złożenie końcowego podpisu. – U mnie słowo jest droższe od pieniędzy. Powiedzieliśmy sobie, że robimy ten „deal" i czekam na podpisanie. Tyle w temacie – wyjaśnił 53-latek. Wszystko na to wskazuje, że szkoleniowiec zostanie doceniony za świetną pracę.

Miłosz Cebo

Sport 1f2df59518



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Rene Poms musi zdawać sobie sprawę, że utrzymanie Tyszan w I lidze to raczej „mission impossible".

Austriak na ratunek

Rene Poms, znany polskim kibicom z pracy w Lechu Poznań jako asystent Nenada Bjelicy, poprowadzi GKS Tychy do końca sezonu.

GKS TYCHY

Wolne miejsce po Łukaszu Piszczku w gabinecie trenerskim GKS-u Tychy szybko zostało zajęte. Tak jak pisaliśmy we wczorajszym numerze, szlak poszukiwań włodarzy klubu, który 50 lat temu walczył o mistrzostwo Polski, a teraz „zagłębił się" na dnie pierwszoligowej tabeli, prowadził do Austrii. Znaleźli tam znanego polskim kibicom 50-letniego szkoleniowca. Urodzony 5 lipca 1975 roku Rene Poms w sezonach 2016/17 i 2017/18 był bowiem w Lechu Poznań asystentem Nenada Bjelicy.

Zresztą z niespełna cztery lata starszym Chorwatem obecny trener Tyszan współpracował niemal 10 lat. Dołączył bowiem do sztabu Bjelicy już 1 lipca 2012 roku w klubie Wolfsberger AC, grającym w austriackiej Bundeslidze. Następnie był jego asystentem w Austrii Wiedeń, Spezii Calcio, Lechu Poznań, Dinamie Zagrzeb i NK Osijek, żeby pod koniec sierpnia 2022 zastąpić swojego mistrza, i najpierw jako trener tymczasowy, a następnie jako pierwszy prowadzić „bijelo-plavich". Wprawdzie zespół ostatecznie zajął trzecie miejsce w lidze oraz dotarł do ćwierćfinału Pucharu Chorwacji, ale już bez Austriaka za sterami.

Wysoka średnia

Po zakończeniu pracy w Chorwacji Rene Poms wrócił do rodzinnego Leoben. Tam w macierzystym klubie, 27 lipca 2023 roku rozpoczął pracę w roli kierownika stosunków międzynarodowych i skautingu, a miesiąc później był już pierwszym trenerem drugoligowca z Austrii. Wprawdzie przejęta przez niego drużyna pierwsze trzy mecze przegrała, ale w następnych 14 spotkaniach, rozpoczynając od pucharowego zwycięstwa z ekstraklasowym WSG Tirol, zanotowała 11 zwycięstw i 3 remisy, a jej szkoleniowiec zakończył swoją pracę dotarciem do półfinału Pucharu Austrii. Uzyskana wtedy średnia 1,85 punktu na mecz została szybko poprawiona, ponieważ w sezonie 2024/25 Rene Poms trafił do drugoligowego greckiego klubu PAS Giannina i prowadząc drużynę w 8 spotkaniach – 3 pucharowych i 5 ligowych – zanotował 5 zwycięstw, remis oraz 2 porażki.

Austriacka Bundesliga

21 października zakończył jednak pobyt w Epirze i następnego dnia zameldował się w siedzibie Grazer AK 1902. Przygodę z austriacką Bundesligą rozpoczął 27 października 2024 roku remisem 1:1 z Rapidem Wiedeń, ale w kolejnych 10 spotkaniach o ligowe punkty zanotował „tylko" 3 zwycięstwa i 2 remisy oraz musiał przełknąć gorycz sześciu porażek. Rok temu – dokładnie 9 marca, po 3 przegranych z rzędu został zwolniony i przez 12 miesięcy czekał na kolejną ofertę.

Płonący pokład

Z bagażem takich doświadczeń Rene Poms wchodzi na „płonący pokład". Zdaje sobie sprawę, że GKS Tychy zajmuje ostatnie miejsce w I lidze, że od 21 sierpnia nie wygrał meczu, a wiosną – mimo uważanych za wzmocnienie drużyny 9 transferów – w 5 spotkaniach zdobył tylko punkt! Dlatego, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, nie zabiegał o podpisanie długoterminowego kontraktu. Jeżeli uda mu się w 10 ostatnich meczach tego sezonu uratować tyski zespół od spadku do II ligi, to w roli cudotwórcy będzie mógł usiąść do rozmów o nowej umowie. A jeżeli nie, to z czystym sumieniem zamknie w swoim trenerskim dzienniku epizod pod tytułem GKS Tychy i czekał będzie na kolejne oferty.

Trójkolorowy trójkąt

Osobista refleksja autora jest taka, że gdy wcześniej w tyskim klubie następowała tak gwałtowna zmiana trenera, zawsze był to szkoleniowiec z klubu – człowiek związany z nim nie tylko umową, ale przede wszystkim sercem – i mógł poprowadzić drużynę. Obecni właściciele stawiają jednak na obcych, dla których trójkolorowy trójkąt jest tylko figurą geometryczną... **Jerzy Dusik**

KOMENTARZE „SPORTU"



Piszczek nieskończony czyli jeszcze go zobaczymy

Piotr Tubacki

Wielka kompromitacja? Tak. Klub ułożony pod trenera? Tak. Skandaliczne potraktowanie GKS-u? Można tak to ująć. Ucieczka? Owszem. Łukasz Piszczek wziął w rękę gwóźdź i przejechał po całej długości karoserii swojego drogiego samochodu i rysa ta zostanie z nim już na zawsze. Szpanował gazem, stojąc na czerwonym, a gdy mignęło zielone, silnik mu zgasł, mimo że sprzęgło było w automacie. Konar nie zapłonął.

Wyszło źle pod wieloma względami i co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Jednakże nie mówilibyśmy o tym z taką pompą i takim przejęciem, nie komentowałyby tego wszystkie „mądre" głowy ekspertów, gdyby chodziło o jakiegoś szeregowego trenera X, a nie Łukasza Piszczka. Nie ma co ukrywać, że wszyscy z dużym podnieceniem śledziliśmy każdy ruch byłego reprezentanta i z dużym podnieceniem zareagowaliśmy na jego falstart. A jest to falstart gigantyczny. Podobno największy w historii polskiego futbolu, jeśli chodzi o szkoleniowca rozpoczynającego swoją karierę. No bo – sorry – nie ma co tutaj jako poważnej funkcji traktować jego trenerskich działań w rodzinnych Goczałkowicach.

Z tego powodu nie brak głosów, że już po Piszczku, że złote dziecko okazało się karłem i cały misterny plan... Ja się z tym jednak nie zgadzam. Właśnie dlatego, że po imieniu „Łukasz" występuje jeszcze nazwisko „Piszczek". We wcale nie tak dalekiej przyszłości Piszczek obejmie kolejny klub i nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby był trenerem X, miałby trudniej, ale to nie jest byle kto. Nie zabraknie klubów, które będą chciały mieć u siebie „Piszcza", które dadzą mu jeszcze jedną szansę w zespole, który nie jest zaangażowany w ciężką walkę o utrzymanie. O GKS-ie Tychy nigdy nie pisało się tyle, co w ostatnich tygodniach (abstrahując od tego, ile faktycznie było tam o samym GKS-ie) i każdy kolejny klub także pogrzeje się na ciepełku Piszczka. Poza tym jedna jaskółka wiosny nie czyni i chociaż na pewno jej pojawienie się powinno zapalić pewną lampkę, to według mnie jedną z głównych reperkusji, z jakimi zetknie się 40-latek, będzie... trochę mniejsza kwota na kontrakcie. „No, panie Łukaszu, ale tyle to nie. Wie pan, bo z tymi Tychami...".

Gdzie trafi „Piszczu"? Nie wiem. Nie wykluczam ekstraklasy, nie wykluczam I ligi. Wszystko zależy od tego, gdzie będą szukać trenera. A Piszczek teoretycznie mówić o piłce potrafi, dokładając do tego nazwisko – dobrze się sprzeda. Skoro nerwus Goncalo Feio ciągle znajduje solidne fuchy i po rzucaniu w ludzi sprzętem biurowym trafił do najbogatszego klubu w Polsce, to naprawdę po jednych Tychach środowisko miałoby skasować Piszczka? Na pewno nie.



Piszczek skończony czyli zabawa w trenowanie

Mariusz Rajek

Łukasz Piszczek, decydując się na podjęcie pierwszej samodzielnej pracy trenerskiej w pogrążonym w kryzysie oraz walczącym o utrzymanie GKS-ie Tychy, zdawał sobie sprawę (przynajmniej powinien), że jest to zadanie z gwiazdką, obarczone sporą dozą ryzyka, gdzie dużo można wygrać, ale zdecydowanie więcej przegrać. Mieć w CV spadek na początku przygody w tym zawodzie nie wygląda najlepiej, choć się zdarza – większym od Piszczka również.

Jeden z filarów kadry Adama Nawałki nie będzie jednak kojarzony ze spadkiem, jakich wiele, który jest wkalkulowany w ten zawód. Już na zawsze będzie utożsamiany ze skrajnym blamażem, totalną katastrofą, największą kompromitacją – można sobie dowolnie tutaj przestawiać, zmieniać i tworzyć nowe frazy, ale żadna chyba i tak w pełni nie odda tego, jak zbłaźnił się 66-krotny reprezentant Polski. Poprowadził Tyszan zaledwie w ośmiu meczach, osiągając koszmarny bilans dwóch remisów i sześciu porażek. Jakby tego było mało, to styl większości z nich był taki, że „no ludzie kochani"...

Na jego niekorzyść przemawia również spora liczba zimowych transferów. Próbował przebudować zespół wedle swojej wizji i ten wiosną wyglądał jeszcze gorzej niż jesienią, a już wtedy był najgorszy... Po takiej „serii" naturalną koleją rzeczy jest, że trenera się zwalnia, by nie napisać dosadniej, posługując się językiem Jana Tomaszewskiego, ale w Tychach chcieli, aby Piszczek... został! Ten jednak zostać nie chciał. Jak szczur uciekł z okrętu, który sam przywiódł na zderzenie z górą lodową, chwilę wcześniej krzycząc: „Dajcie mi ster!". W praktyce spuścił klub do II ligi, bo wyprowadzenie GKS-u z tak beznadziejnego położenia wydaje się praktycznie niewykonalne, ale nie chce mieć tego w papierach, nie chce wziąć odpowiedzialności. Zachowanie Piszczka jest tak hańbiące, że na długie lata powinien go spotkać ostracyzm środowiska, a każdy, kto choćby pomyśli o jego zatrudnieniu – być wytykanym palcami.

Żeby jednak do końca być sprawiedliwym, trzeba dodać, że wielką krzywdę zrobili mu ci, którzy namaścili go wielkim trenerem, zanim podjął pierwszą pracę w tym zawodzie. Nie brakowało przecież głosów o poprowadzeniu reprezentacji czy Legii... Jak się okazało, Piszczek (na razie) nie jest nawet słabym trenerem. Jest trenerem żadnym. Jaki ma teraz pomysł na siebie, trudno przewidzieć. Powrót do Goczałkowic? Do Niemiec? Tylko w jakiej roli i po co? W Tychach przegrał więcej, niż można było sobie wyobrazić.

Sport 1f2df59518



Chorwacki profesor

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Kontrakt chorwackiego stopera wygasa po sezonie, ale Ruch ma w umowie opcję prolongaty.

Andrej Lukić notuje udane wejście w 2026 rok i wyrasta na czołową postać w defensywie Ruchu.

RUCH CHORZÓW

Oczywiście, jeszcze daleko do tego, aby mówić o nim jako o czołowym obrońcy I ligi, ale biorąc pod uwagę, jak „elektryczny" był do tej pory Chorwat – należy go pochwalić. W meczu z Polonią Bytom był bezbłędny. Wygrywał pojedynki – czy to w powietrzu, czy na ziemi – udanie blokował strzały gospodarzy, a do tego zaliczył jeszcze asystę przy jedynym golu derbów autorstwa Daniela Szczepana, wykazując się sprytem, siłą i zdecydowaniem.

Nietrudno wygrywać

– Kluczowe było, aby być razem, na boisku i poza nim. W szatni sporo o tym rozmawialiśmy. Kiedy na treningach jesteśmy jednością, kiedy każdy chce zwyciężać, każdy robi swoje – to nie jest wcale tak trudno wygrać. Najważniejsze, aby pomagać sobie i być blisko zarówno w obronie, jak i ataku – mówił po końcowym gwizdku Andrej Lukić. Chorwatowi nie przeszkadza fakt, że odkąd jesienią wywalczył miejsce w składzie, ciągle zmieniają mu się partnerzy. Początkowo grał na środku z Nikodemem Leśniakiem-Paduchem, który zimą nabawił się kontuzji. Zaczął tworzyć duet z Aleksandrem Komorem, ale jako że ten nie grał zbyt pewnie, to tydzień temu w Rzeszowie jego miejsce zajął nowy nabytek, Max Watson. Szwed jednak... obejrzał czerwoną kartkę. W Bytomiu do gry wrócił więc Komor i również rozegrał dobre zawody, jedne ze swoich najlepszych w Ruchu. Oczywiście, Polonia jakoś szczególnie nie zagrażała, ale pochwalić i tak należy.

Nieważne, z kim gra

– Było dobrze, bo byliśmy skoncentrowani przez cały mecz i cały zespół był bardzo dobrze przygotowany. Wtedy nie ma aż tak dużego znaczenia, czy gra jeden, czy drugi zawodnik. Każdy wie, że za każdym razem musimy dawać z siebie sto procent i wtedy będzie okej – mówił o rotacjach Lukić, który był pod wrażeniem tego, jakie pożegnanie zafundowali wyjeżdżającym na najbliższy wyjazd Niebieskim ich kibice. Były race, szpaler z flagami, okrzyki. – Gdy widzisz, ile ludzi cię wspiera, to jest niesamowite. Kiedy ruszasz na mecz po tym wszystkim, wiesz, że musisz być skoncentrowany na sto procent – tak jak my byliśmy. Finalnie jestem zdania, że zasłużyliśmy na zwycięstwo w derbach. Przez cały tydzień przygotowywaliśmy się na różne sytuacje. Zdawaliśmy sobie sprawę, że zagramy w Bytomiu bez kibiców (pokłosie kończącego się zakazu wyjazdowego za mecz w Łęcznej – przyp. red.), ale zdobyliśmy ważne 3 punkty i musimy to kontynuować – powiedział Lukić.

Jeszcze tylko kartki

Nie tylko w ekstraklasie panuje ścisk w tabeli. Po dwóch kolejnych zwycięstwach Ruch ma tylko punkt straty do baraży i cztery punkty do Chrobrego Głogów, który zajmuje fotel wicelidera. – Oczywiście, możemy spojrzeć na tabelę, ale my idziemy krok po kroku, z treningu na trening, z meczu na mecz. Jeżeli dalej będziemy podążać tą drogą, co od dwóch tygodni, na koniec wszystko będzie dobrze i nie będziemy musieli się niczego obawiać – przyznał optymistycznie Lukić, który ostatnio zaczął... podchodzić do rzutów wolnych; tych, gdzie trzeba kropnąć, ile fabryka dała. Na razie żadnych skutków to nie dało, choć trzeba podkreślić, że w Bytomiu niespełna 32-letni Chorwat popisał się efektownym strzałem z dużego dystansu (piłka sytuacyjna, chwilę po zblokowanym wolnym), który sprawił pewne kłopoty bramkarzowi Polonii.

Żeby jednak nie było tak kolorowo, Lukić... wciąż musi opanować swój temperament. W tym sezonie ma już 6 żółtych kartek w 12 występach. Przed derbami oglądał „żółtka" w 4 kolejnych meczach – pośrodku pauzując za ich nadmiar w Siedlcach. W sumie w 45 występach dla Ruchu obejrzał ich 17 (z czego dwie w jednym meczu).

Piotr Tubacki

BENIAMINEK PRZEKŁADA

■ Spotkanie 25. kolejki I ligi między Wieczystą i Polonią Bytom nie odbędzie się w zaplanowanym terminie z powodu wymiany murawy na stadionie w Sosnowcu, gdzie krakowski zespół rozgrywa mecze w roli gospodarzy. Nowy termin nie został jeszcze wyznaczony. Mecz pierwotnie miał odbyć się 16 marca (poniedziałek) o godz. 18. Na stadionie w Sosnowcu – oprócz Wieczystej, której krakowski obiekt nie spełnia warunków licencyjnych, i miejscowego drugoligowego Zagłębia – swoje spotkania w Lidze Konferencji rozgrywa także Raków Częstochowa. W 1/8 finału ten zespół będzie tam 19 marca (czwartek)gościł włoską Fiorentinę.

WOKÓŁ MUNDIALU

Irak nie chce grać

Nie wiadomo, co interkontynentalnymi barażami, które za kilkanaście dni mają zostać rozegrane w Meksyku.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Znamy już 42 z 48 finalistów amerykańskiego mundialu. Ostatnie sześć drużyn powinny zostać wyłonione 31 marca, ale czy faktycznie tak będzie?

Zamieszki i wojna

Na finiszu eliminacji Europa w czterech ścieżkach barażowych wyłoni kwartet swoich, barażowych przedstawicieli. W jednej z nich uczestniczymy i my. 26 marca zagramy półfinał w Warszawie z Albanią, a jak wygramy, to pięć dni później zmierzymy się w Sztokholmie ze Szwecją albo w Walencji z Ukrainą.

Stary Kontynent to jedna sprawa, a interkontynentalny play-off to inna rzecz. 26 marca w pierwszej ścieżce barażowej na Estadio Akron w Guadalajarze Nowa Kaledonia ma zagrać z Jamajką. Zwycięzca meczu przedstawiciela Oceanii i strefy CONCACAF pięć dni później ma zmierzyć się na tym samym obiekcie z DR Konga – wygranym z afrykańskich baraży. Lamparty w listopadzie w Rabacie pokonały najpierw Kamerun, a potem faworyzowaną Nigerię z Victorem Osimhenem i Ademolą Lookmanem w składzie. Problem w tym, że po zastrzeleniu przez meksykańskie siły bezpieczeństwa narkotykowego barona Nemesio „El Mencho" Oseguera Cervantesa pod koniec lutego, w kraju, a szczególnie w Guadalajarze, wybuchły potężne zamieszki. Ginęli ludzie, szkoły, sklepy i firmy były pozamykane, a w mieście, a także przed samym stadionem pełno było wojska i służb bezpieczeństwa.

Drugi interkontynentalny baraż także ma odbyć się w Meksyku, na Estadio BBVA w Guadalupe. Jest jednak duży problem – to wojna w Iranie i zamknięta przestrzeń powietrzna nad całym regionem. Zaplanowano, że 26 marca w półfinale Boliwia zagra z Surinamem, a 31 marca na wygranego z tej pary będzie czekać przedstawiciel Azji – Irak.

Selekcjoner piłkarskiej reprezentacji tego kraju Graham Arnold domaga się przełożenia planowanego finału międzykontynentalnego barażu o awans do mistrzostw świata. Australijski szkoleniowiec obawia się, że z powodu konfliktu na Bliskim Wschodzie jego zespół... nie dotrze do Meksyku!

Arnold, który z powodzeniem przez lata prowadził australijską kadrę (awansował z nią do 1/8 finału MŚ 2022 w Katarze) tłumaczy, że może zostać zmuszony do powołania wyłącznie zawodników na co dzień występujących za granicą, co – jego zdaniem – znacznie osłabiłoby drużynę i zmniejszyło szanse na pierwszy awans do MŚ od 1986 roku.

Niecodzienny pomysł selekcjonera

– To nie byłby nasz najlepszy zespół, a potrzebujemy takiego w tym najważniejszym od 40 lat meczu. Irakijczycy są tak pełni pasji do piłki nożnej, że to jest aż szalone. To właśnie fakt, że nie zobaczyli swojej drużyny w mundialu od 40 lat, był głównym powodem, dla którego przyjąłem tę pracę. Ale w tej chwili lotnisko jest zamknięte, a my gorączkowo poszukujemy alternatywy – powiedział 62-letni trener australijskiej Associated Press.

Przestrzeń powietrzna nad Irakiem i kilkoma innymi krajami Bliskiego Wschodu jest zamknięta od 28 lutego, kiedy rozpoczęły się amerykańsko-izraelskie naloty na Iran. Zaatakowany kraj odpowiedział ostrzelaniem Izraela i amerykańskich baz w pobliskich państwach.

– Gdyby FIFA przełożyła nasze spotkanie, dałoby nam to więcej czasu, żeby właściwie się przygotować. Niech Boliwia i Surinam zagrają w tym miesiącu, a potem, tydzień przed mistrzostwami świata, my zmierzymy się ze zwycięzcą w Stanach Zjednoczonych. Wygrany pozostanie, pokonany wróci do domu – zaproponował Arnold.

Przypomnijmy, że do mistrzostw świata coraz mniej czasu. Impreza, po raz pierwszy z udziałem aż 48 reprezentacji, rozegrana zostanie w dniach 11 czerwca - 19 lipca głównie na stadionach w USA, ale także w Meksyku i Kanadzie.

Irak w 1986 roku na drugim meksykańskim mundialu rywalizował w grupie B i wszystkie swoje spotkania przegrał. Z Paragwajem 0:1, z późniejszym półfinalistą Belgią 1:2 i ćwierćfinalistą Meksykiem 0:1. Jedynego gola zdobył Ahmed Radhi, w tamtym czasie uznawany za jednego z najlepszych piłkarzy w Azji. Ten piłkarz, który dorobił się pseudonimu „Al-Saher", czyli „Magik", zmarł w wyniku komplikacji po COVIDZIE w wieku 56 lat w czerwcu 2020 roku.

(zich, PAP)



Fot. iraqinews.com

Selekcjoner Iraku Graham Arnold (z prawej) ma niekonwencjonalny pomysł na interkontynentalny baraż.

Sport 1f2df59518

Debiut z koszmaru

Antonin Kinsky inaczej wyobrażał sobie swój pierwszy mecz w Lidze Mistrzów.

Debiut Antonina Kinsky'ego w Lidze Mistrzów w barwach Tottenhamu jest od wczoraj synonimem fatalnego występu bramkarza i przy okazji kompletnej porażki trenera. Szkoleniowiec Spurs Igor Tudor dał Czechowi szansę w meczu z Atletico. Być może w ten sposób okazał swoją bezsilność, ponieważ w trzech pierwszych meczach w roli trenera londyńskiej ekipy nie zdobył punktu. Kinsky zastąpił Guglielmo Vicario i w ciągu kwadransa zawalił mecz. Najpierw podał Marcusowi Llorente, który trafił do pustej bramki. Później skapitulował po błędzie Micky'ego van de Vena. Na koniec znów źle wyprowadził piłkę, podając pod nogi Juliana Alvareza. Tottenham przegrywał 0:3, a Igor Tudor podjął decyzję o zmianie bramkarza już w 17 minucie. Chorwat jest jednak sam sobie winien – nie wrzuca się niedoświadczonego piłkarza, który w tym sezonie grał tylko w Pucharze Ligi Angielskiej, na tak głęboką wodę. Ostatecznie Vicario, który zastąpił Kinsky'ego, wpuścił jeszcze dwa gole, a Tottenham był w stanie dwukrotnie pokonać golkipera Atletico i spotkanie zakończyło się wynikiem 5:2.

Rozmontowani

Nie do zatrzymania wydaje się Bayern. Monachijczycy zawitali do Bergamo i w pierwszej połowie zamknęli rywalizację. Na tle zawodników Vincenta Kompany'ego Atalanta, w składzie której od pierwszej minuty grał Nicola Zalewski, wyglądała jak zgraja amatorów. Kilkoma podaniami Bayern był w stanie rozmontować włoską defensywę. I choć wciąż odpoczywał supersnajper Harry Kane, Bawarczycy zdobywali gole hurtowo. Po pierwszej połowie było 3:0, a przyjezdni z Niemiec nie mieli zamiaru zatrzymywać się po zmianie stron i zdobyli kolejne trzy bramki. Całkowicie zdominowali Atalantę, która była bezradna, załamana i pogodzona z porażką w dwumeczu. Stać ją było tylko na gola honorowego w doliczonym czasie.

Rzutem na taśmę

Długo w niepewności utrzymywali nas piłkarze Newcastle i Barcelony. Początkowo Anglicy ruszyli na bramkę Joana Garcii, ale ten utrzymywał czyste konto. Newcastle wyglądało znacznie lepiej od Dumy Katalonii, miało więcej okazji na zdobycie bramki, ale nie przekładało się to na zdobycze. Robert Lewandowski, który zagrał od pierwszej minuty, był niemal bezrobotny, nie otrzymywał zbyt wielu podań od partnerów z zespołu. Do przełamania w rywalizacji doszło dopiero w 86 minucie, gdy na listę strzelców wpisał się Harvey Barnes, dla którego był to szósty gol w bieżącej edycji Ligi Mistrzów. Gol Anglika miał zagwarantować Newcastle zwycięstwo, ale... błąd w ostatniej chwili popełnił Malick Thiaw, który sfaulował w polu karnym Daniego Olmo. Presję wytrzymał Lamine Yamal, który spokojnym uderzeniem doprowadził do wyrównania.

Kontrowersja w Stambule

Galatasaray nie jest przyjemnym przeciwnikiem – szczególnie, gdy gra u siebie. W lutym przekonał się o tym Juventus, a wczoraj Liverpool. The Reds w Stambule byli faworytami, ale nie miało to żadnego znaczenia. W pierwszej połowie gospodarzom prowadzenie zapewnił Mario Lemina i jednobramkowa przewaga utrzymała się do ostatniego gwizdka, choć Anglicy też trafili, tyle że ten gol nie został uznany. Arbitrem głównym w tej rywalizacji był Hiszpan Jesus Gil Manzano, który wraz ze swoim zespołem zdecydowanie nie pomógł Liverpoolowi w odrobieniu strat. W drugiej połowie po sporym zamieszaniu w polu karnym do siatki trafił Virgil van Dijk, ale sędziowie dopatrzyli się zagrania ręką Ibrahimy Konate, choć sytuacja wcale nie była taka oczywista. Tym samym Liverpool przed rewanżem u siebie jest w niekorzystnej sytuacji.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

■ **Galatasaray – Liverpool 1:0 (1:0)**
1:0 – Lemina (7)
■ **Atalanta – Bayern Monachium 1:6 (0:3)**
0:1 – Stanisić (12), 0:2 – Olise (22), 0:3 – Gnabry (25), 0:4 – Jackson (52), 0:5 – Olise (64), 0:6 – Musiala (67), 1:6 – Pasalić (90+3)
■ **Atletico Madryt – Tottenham 5:2 (4:1)**
1:0 – Llorente (6), 2:0 – Griezmann (14), 3:0 – Alvarez (15), 4:0 – Le Normand (22), 4:1 – Porro (26), 5:1 – Alvarez (55), 5:2 – Solanke (76)
■ **Newcastle – Barcelona 1:1 (0:0)**
1:0 – Barnes (86), 1:1 – Yamal (90+6, karny)



Fot. PAP / EPA

Po 17 minutach czeski golkiper opuścił plac gry.

Trudne wyzwanie

Bayer Leverkusen zrobi wszystko, żeby pokonać Arsenal. Ale czy to jest w ogóle możliwe?

LIGA MISTRZÓW

Na otwarcie środowych zmagań Bayer Leverkusen podejmie Arsenal. Sprawa wydaje się dość prosta – Anglicy, którzy do tej pory w Champions League nie stracili punktu, muszą pokonać ekipę z Niemiec. Dobrze o tym wie trener Bayeru, Kasper Hjulmand. – Arsenal to najprawdopodobniej najlepszy zespół w Europie. Zakończył fazę ligową na pierwszym miejscu, zdobył najwięcej bramek i stracił najmniej. Przed nami bardzo trudne zadanie, ale nie możemy się doczekać. Uwielbiamy wielkie mecze – powiedział opiekun zespołu z Leverkusen. Jego podopieczni wydają się optymistycznie nastawieni. – Będziemy dzielnie walczyć! – przekonywał 19-letni napastnik Christian Kofane. Czy bycie dzielnym wystarczy jednak na pokonanie rozpędzonych Kanonierów?



Czy Kanonierzy w końcu znajdą godnego rywala?

Autsajderzy

Na północy Europy czekają natomiast na mecz Bodo/Glimt – Sporting. Norwegowie w tym roku znakomicie radzą sobie w Lidze Mistrzów. W ostatnich kolejkach fazy ligowej pokonali Manchester City (3:1) i Atletico Madryt (2:1). Z kolei w barażowym dwumeczu wygrali z Interem 3:1 i w Mediolanie 2:1. Teraz na ich teren przyjedzie Sporting. Lizbończycy muszą być gotowi na wszystko, bo Skandynawowie mogą ograć każdego. – To ciekawe, bo zauważamy, że ludzie wokół nas uważają nas za faworytów. My jednak tak nie uważamy. Ludzie może nie doceniają Sportingu w porównaniu z drużynami, które pokonaliśmy wcześniej. My jednak jesteśmy autsajderami i po prostu cieszymy się z tego, w jakim miejscu jesteśmy – powiedział przed rywalizacją Odin Bjortuft, środkowy obrońca Bodo/Glimt, który w tym sezonie Ligi Mistrzów zagrał w każdym spotkaniu od pierwszej do ostatniej minuty.

Nie chodzi o rewanż

W barażu o 1/8 finału męczył się triumfator poprzedniej edycji, PSG. Wygrał w dwumeczu z Monaco 5:4. Z kolei w ostatni piątek przegrał z ekipą z Księstwa 1:3 w lidze. Ekipa Luisa Enrique nie jest więc w optymalnej formie przed wyzwaniem, jakie przed nim stoi – dziś na Parc des Princes zawita Chelsea, drużyna, która wygrała z Paryżanami w finale Klubowych Mistrzostw Świata latem poprzedniego roku. – W tym meczu nie chodzi o zrewanżowanie się. My po prostu chcemy wygrać ten dwumecz. Wiemy, jak dobrym zespołem jest Chelsea, wiemy, że będzie trudno, ale ciężko pracujemy na zwycięstwo – stwierdził skrzydłowy Bradley Barcola. – Znamy dobrze naszych rywali, ale zmienili trenera i kilku zawodników od lata, więc robimy sporo analiz, żeby być przygotowanymi na wszystko – dodał trener Enrique. Mecz z PSG będzie sprawdzianem dla trenera Chelsea, Liama Roseniora, który objął stery w zespole w styczniu 2026 roku.

Marzenie dziecka

Spory problem ma natomiast Alvaro Arbeloa, trener Realu Madryt. Jego zespół gra przeciętnie, poniżej oczekiwań kibiców, a dziś zagra z Manchesterem City pod wodzą Pepa Guardioli. Kibice Królewskich nie mają zielonego pojęcia, jak ich ulubieńcy zaprezentują się na tle Obywateli. – Real Madryt zawsze, w każdym meczu jest faworytem. Tak myślimy sami o sobie. Nigdy nie czujemy się mniejsi od żadnego rywala. Przed nami mecz z Manchesterem City, przeciwnikiem, którego dobrze znamy. Czuję wielką motywację, bo mecze naszych drużyn stają się powoli klasykami! – powiedział hiszpański trener Los Blancos. Nieco bardziej emocjonalny podczas konferencji prasowej był pomocnik Fede Valverde. – Każde dziecko marzy o tym, żeby kiedyś zagrać w takim spotkaniu. Czuję więc ogromne podekscytowanie, bo wiem, że będzie to niesamowity mecz – przekazał Urugwajczyk.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU

Środa: Bayer Leverkusen – Arsenal (18.45), PSG – Chelsea, Bodo/Glimt – Sporting, Real Madryt – Manchester City (wszystkie 21.00).

Sport 1f2df59518

Przeprosiny dla „Kamyka”

Dla Jakuba Kamińskiego dobrze by było, aby trener Lukas Kwasniok nadal pracował w FC Koeln. Czy tak będzie?



Fot. 1. FC Koeln

Nikt w Kolonii nie biega tak jak „Kamyk”! Nawet na treningach.

NIEMCY

Za naszą granicą huczy o ultimatum, jakie otrzymał szkoleniowiec urodzony w Gliwicach. W trzech meczach przed przerwą na kadrę ma zdobyć 4 punkty. W pierwszym - fiasko. Lepsza okazała się Borussia Dortmund. W kolejnych starciach może będzie łatwiej, bo zagra z HSV i z Borussią Moenchengladbach, którą prowadzi Sosnowiczanin Eugen Polanski. Zresztą możliwe... że on także będzie grał o posadę!

Przedłużenie ręki

Ultimatum jest spowodowane wyraźnym zjazdem Kolonii. Jako beniaminek zaczęła ten sezon bardzo dobrze, w okolicy miejsc pucharowych, lecz potem linia zajmowanych przez nią miejsc zaczęła przypominać skocznię narciarską – zjechała w dół i jedzie nadal. Ostatnie 5 meczów to tylko punkt; ostatnie 16 meczów – to tylko 2 zwycięstwa. Szefostwu kończy się cierpliwość, bo kończą się Kozłom zapasy punktowe nad strefą spadkową. Tylko lepszy bilans bramek trzyma FC Koeln nad miejscem barażowym (gdzie znajduje się St Pauli), tylko 4 punkty dzielą go od spadkowego w tej chwili Wolfsburga.

Jeżeli Lukasa Kwasnioka zabrakłoby w Kolonii, byłaby to zła wiadomość dla Jakuba Kamińskiego. Nie jest bowiem tajemnicą, że śląski skrzydłowy jest dla śląskiego trenera szczególnym piłkarzem. Żaden inny zawodnik – nawet bramkarz – nie zagrał w tym sezonie tylu minut co „Kamyk”. W każdym meczu wybiegał od początku i prawie nigdy nie schodził przed ostatnim gwizdkiem. – Jest przedłużeniem mojej ręki na boisku. Rozumie, czego oczekuję od niego, od drużyny i próbuje to przekazywać zawodnikom. To mój najważniejszy i najlepszy piłkarz – chwalił go w rozmowie z Meczykami Kwasniok.

To nie jest przyjemne

O czym mówi się bardzo dużo w kontekście Kamińskiego, to że jest rzucany po pozycjach. Na początku sezonu trener obiecał mu, że będzie go ustawiał na jego ulubionym skrzydle, ale teraz wiemy, że... nie dotrzymał słowa. – Muszę go przeprosić, bo złamałem obietnicę – uderzył się w pierś Kwasniok, bo reprezentant Polski grał na każdej pozycji poza stoperami (w systemie z wahadłowymi). – Mnie też to wkurza – zaskoczył trener, ale wyjaśnił, w czym rzecz. – Chciałbym go widzieć zawsze na jednej pozycji, a grał już chyba na ośmiu, bo nominalni zawodnicy na te pozycje byli kontuzjowani. Wiem, że to nie jest dla niego łatwe, ale wiem też, że on da sobie radę wszędzie. Nam to doraźnie pomaga, ale dla niego to nie jest przyjemne. Dla mnie też nie, on o tym wie. Nie chcę tego robić, ale czasami nie mam innego wyjścia. Może nie widzę go jedynie w trójce obrońców, ale poza tym na każdej pozycji może grać, bo jest inteligentny. Wiem, że Polska go potrzebuje bardziej z przodu. My normalnie też, ale czekam, jak inni gracze wrócą po kontuzjach. Wtedy będzie grał wyżej – jeszcze raz obiecał Kwasniok.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jakub Kamiński rozgrywa swój najlepszy liczbowo sezon, odkąd wyjechał z Polski. Ma 8 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej (gole plus asysty), bijąc wynik z inauguracyjnej edycji 2022/23 jeszcze w barwach Wolfsburga (4+3). Na razie „Kamyk” jest wypożyczony przez Wilków do Kozłów, ale te mają opcję wykupu i prawie na pewno z niej skorzystają. No chyba... że spadną. Wtedy może być różnie.

Ślązaków dwóch

Mimo braku stabilizacji Kamiński i tak osiąga bardzo dobre liczby. Gol z Borussią był jego szóstym w tym sezonie, a ma jeszcze dwie asysty. „Kamyk” to piąty najwięcej biegający piłkarz Bundesligi (287,2 km), wykonał też drugą najwyższą liczbę sprintów – 550, czyli o 16 mniej od lidera, Vladimira Coufala, a więc piłkarza, który... również pochodzi z Górnego Śląska, ale tego znajdującego się pod jurysdykcją czeską. Kamiński jest też trzeci w liczbie intensywnych biegów (1991). Według not Kickera 23-latek jest czwartym najlepiej ocenianym piłkarzem FC Koeln.

Piotr Tubacki

Mają na nich patent

Derby Mediolanu już trzeci raz z rzędu padły łupem Milanu, ale kontrowersji w tym starciu nie zabrakło...

WŁOCHY

Bohaterem niedzielnego hitu pomiędzy Milanem a Interem został Pervis Estupinian, który w pierwszej połowie wykorzystał świetne podanie od Youssoufa Fofany i uderzył pewnie pod poprzeczkę. Jednak prawdziwa burza rozpętała się już po meczu...

Wynik został wypaczony?

Gorąco na murawie zrobiło się w piątej minucie doliczonej do drugiej połowy. Denzel Dumfries zgrał piłkę w polu karnym, a ta odbiła się od wystawionej ręki Samuele Ricciego, który był w biegu. Piłkarze Interu od razu zareagowali i domagali się rzutu karnego. Sędzia Daniele Doveri nie odgwizdał przewinienia, nie został także wezwany do monitora i chwilę później zakończył rywalizację. Wściekłość na ławce Nerazzurrich była ogromna. Według włoskich mediów doszło do cichej weryfikacji tej sytuacji, ale sędziowie VAR potwierdzili słuszność decyzji z boiska. Zdania na jej temat są jednak podzielone.

– Widziałem wiele rzutów karnych przyznanych w ten sposób. Nawet tych mniej oczywistych – powiedział Giuseppe Bergomi, były piłkarz Interu i reprezentacji Włoch, mistrz świata z 1982 r., który zasugerował, że sędzia mógł nie widzieć tej sytuacji, ale wtedy powinien interweniować VAR. Inaczej widział to Luca Marelli, ekspert sędziowski i komentator platformy DAZN Italia – Zagranie ręką nie jest przewinieniem, ponieważ ruch ręki był skierowany do ciała, żeby zamknąć przestrzeń, a nie ją rozszerzyć. – stwierdził Marelli.

Z kolei trener Interu Cristian Chivu nie rozpamiętywał długo tej sytuacji – Od tego są VAR i AVAR, jestem przekonany, że sprawdzili tę akcję, nie mam nic do dodania. Myślę o naszym występie, o tym, co mogliśmy zrobić lepiej, i o swoich błędach – skwitował krótko Rumun.

Sytuacja się nie zmienia

Inter doznał porażki, ale wciąż pozostaje na miejscu lidera. Zmniejszyła się jedynie przewaga nad goniącym Milanem, ale 7 punktów wciąż daje komfort psychiczny. W obozie Rossonerich zdają sobie sprawę, że dogonienie derbowego rywala będzie bardzo ciężkie – Inter ma 22 zwycięstwa i jeden remis. Był i pozostaje zdecydowanym faworytem do mistrzostwa – mówił na konferencji pomeczowej trener Massimiliano Allegri. Wtórował mu jego zawodnik, Adrien Rabiot – Naszym celem jest awans do Ligi Mistrzów i dlatego to zwycięstwo było ważne. Musimy dalej iść tą drogą i nie tracić punktów z niżej notowanymi zespołami. Scudetto? Tracimy 7 punktów, to dużo. Zobaczymy, co zrobi Inter w najbliższych kolejkach i przekonamy się, czy my utrzymamy nasze tempo – przyznał Francuz.



Fot. IPA/SIPA USA/Press Focus

Pervis Estupinan zdobył swojego pierwszego gola w Serie A podczas derbów Mediolanu.

Można jedynie gdybać, jak wyglądałaby sytuacja teraz, jakby zawodnicy Milanu w ostatnich tygodniach nie stracili punktów z Parmą (0:1), Como (1:1), a na początku stycznia z Genoą i Fiorentiną (oba 1:1). Te wpadki nie zmieniają jednak dwóch faktów. Po pierwsze Rossoneri mają najlepszą defensywę w lidze, ponieważ stracili tylko 20 goli (Roma i Como po 21), a po drugie mają najmniej porażek, ponieważ tylko dwie i to z o wiele niżej notowanymi rywalami! Wspomnianą Parmą i w pierwszej kolejce z Cremonese (1:2).

Trzeci raz z rzędu

Rossoneri wygrali oba ligowe spotkania z Interem w tym sezonie i to pierwszy taki przypadek od rozgrywek 2010/2011. Wtedy trenerem także był Massimiliano Allegri! Licząc jednak także starcie w Pucharze Włoch, Milan zwyciężył w trzech ostatnich derbach po raz pierwszy od okresu listopad 2010 - sierpień 2011.

Patrząc jeszcze szerzej, zawodnicy Interu czekają na pokonanie swoich rywali od siedmiu spotkań po raz pierwszy od okresu między listopadem 2002 a kwietniem 2005. Wtedy licznik zamknął się na 10 starciach.

Miłosz Cebo

Sport 1f2df59518

Chile za górką, w dołku. Górka przed nim

Ten moment, kiedy spacerujesz alejkami największego cmentarza w kraju i nagle natrafiasz na... świątynię piłki nożnej!

Paweł Czado z Santiago



W Chile nastroje futbolowe raczej minorowe. La Roja zajęła ostatnie miejsce w grupie eliminacji mistrzostw świata, więc nie zagra na tegorocznym mundialu. Warto jednak pamiętać: nastroje mogą tu zmienić się w mgnieniu oka. Chile z dnia na dzień ze słabego potrafi stać się silnym i odwrotnie!

Wieczny mistrz

Jestem na Cementerio General w Santiago. Leży tu mnóstwo chilijskich osobistości najważniejszych dla historii tego kraju (są tu także i akcenty polskie – choćby grób Ignacego Domeyko, tak zasłużonego dla tego kraju geologa i inżyniera górnictwa, rektora uniwersytetu w Santiago, który do Chile w latach 30. XIX wieku podróżował przez cztery miesiące). Cmentarz jest zdumiewający (Pere Lachaise lubi to), ale to jednak osobna opowieść; a ja chcę skupić się tym razem przede wszystkim na Mausoleo de los Viejos Cracks Colo-Colo. Colo-Colo to najsłynniejszy tutejszy klub: coś jakby Real i Barcelona w jednym... To 34-krotny mistrz Chile i jednocześnie jedyna drużyna z tego kraju, która zdobyła Copa Libertadores (w 1991 roku). Nosi nawet ksywkę „Eterno campeon", czyli „Wieczny mistrz"...

Długo na rozległym cmentarzu szukałem mauzoleum, ale nie poddawałem się; jest w nim bowiem malutki polski akcent! Trudno było trafić, ale ostatecznie się udało: zaprowadziła nas pewna Chilijka.

Kaplica jest mniejsza, niż myślałem; w środku groby, część z nich widać. Na murze rozpisana lista pochowanych. Nieruchomość została nabyta przez Colo-Colo w 1958 roku i jest jedyną, która nie została wywłaszczona po bankructwie klubu. Okazuje się, że w mauzoleum pochowano 31 byłych piłkarzy i trenerów, m.in. Davida Arellano, założyciela i kapitana Colo-Colo, a także węgierskiego piłkarza i trenera – Ferenca (Franza, Francisco) Plattko. Właśnie o... niego mi chodziło! To był prawdziwy obieżyświat, którego losy we wspaniały sposób łączą futbolowe wątki: Plattko był szkoleniowcem Barcelony, Porto (asystent) i olimpijskiej reprezentacji USA, a w 1938 roku... Cracovii! Rok po opuszczeniu Krakowa pierwszy raz prowadził Colo-Colo (jeszcze dwukrotnie tam wracał), ale pracował także w Boca Juniors, River Plate czy reprezentacji Chile. Zmarł w Santiago w 1983 roku. Pokłoniłem mu się więc jako przedstawiciel polskich entuzjastów futbolu. Czy zrobiłem to jako pierwszy Polak?



Mausoleo de los Viejos Cracks Colo-Colo.



Herb Colo-Colo na Mausoleo de Los Viejos Cracks.



W jednym miejscu pochowane są największe legendy Colo-Colo.

Zdjęcia: Paweł Czado

Gdy wyjeżdżaliśmy z Santiago, akurat odbywało się Superclasico: Colo-Colo podejmowało w prestiżowym meczu Universidad de Chile i mimo przewagi ostatecznie przegrało na Estadio Monumental 0:1. Udało mu się jednak po następnym meczu odzyskać pozycję lidera. – Fakt, że się podnieśliśmy po przegranej w derbach u siebie, jest dla nas bardzo cenny. Tamten cios był jednak bolesny – przyznał słynny Arturo Vidal, który mimo 38 lat na karku ciągle gra! Po 15 latach występów w Europie (Leverkusen, Juventus, Bayern, Barcelona, Inter) wrócił bowiem do Ameryki Południowej.

Nowy stadion

Colo-Colo chce się rozwijać, niedługo zamierza wybudować nowy, efektowny stadion. Oficjalnie ogłoszono to 19 kwietnia zeszłego roku, kiedy klub obchodził stulecie istnienia. Tamtego dnia, w obecności architekta Carlosa de la Barrery, zaprezentowano model i wizualizację przyszłego stadionu marzeń. Jednakże słabszy moment sportowy oraz silne wewnętrzne spory w zarządzie klubu osłabiły ten pomysł na tyle, że pojawiła się wręcz niepewność: czy zostanie zrealizowany? Skąd my to znamy...

Prezes Anibal Mosa, chilijski biznesmen syryjskiego pochodzenia, jest jednak stanowczy: ani kroku w tył! – Będzie nowy stadion! Cokolwiek się stanie, uruchomimy ten projekt. On nie należy do Anibala Mosy ani zarządu. On należy do wszystkich kibiców Colo-Colo – zapewnił prezes „Cacique" (inna ksywka Colo-Colo). Prace są więc kontynuowane. Mosa opowiada się za stadionem na 60 tysięcy widzów, choć opozycja kwestionuje te rozmiary i sugeruje obiekt o 10 tysięcy miejsc mniejszy.

Kryzys

Chilijczycy żyją futbolem. Widać to na ulicach, wielu mieszkańców spaceruje w charakterystycznych czerwonych koszulkach reprezentacji. Dziennik „La Tercera" zwraca jednak uwagę, że Chile nie wystąpi teraz na trzecim mundialu z rzędu!

A przecież wcześniej grało na nim już dziewięć razy, jeszcze w 2015 i 2016 roku wygrało Copa America, a teraz? Zajęło ostatnie miejsce w strefie południowoamerykańskiej! Rozegrało 18 spotkań, w których zdobyło tylko 11 punktów. Po bolesnej porażce z Boliwią 0:2 definitywnie straciło szanse choćby na udział w barażach interkontynentalnych. Przypomnijmy, że bezpośredni awans z tego kontynentu uzyskało sześć najlepszych drużyn, a siódma – właśnie Boliwia – o niego jeszcze powalczy.

Pokolenie tamtych mistrzów siłą rzeczy już pożegnało się z kadrą, choć... nie wszyscy, bo najsłynniejsi piłkarze – 36-letni Alexis Sanchez i cytowany już rok starszy Vidal – ciągle w reprezentacji występują. Ten pierwszy wystąpił w nieszczęsnym meczu z Boliwią, ale nie pomógł drużynie. Obecna chilijska generacja okazuje się dużo słabsza. Chile zajmuje obecnie 57. miejsce w rankingu FIFA, najniższe od 2006 roku. A warto przypomnieć, że jeszcze w 2016 znajdowało się przez moment nawet na trzeciej pozycji!

Choć Chile w najbliższym mundialu nie zagra to... zasiądzie przed telewizorami. Związek zaplanował przerwę w rozgrywkach, co jest zaskoczeniem, bo zazwyczaj liga gra tam od stycznia do grudnia. Decyzja ta została przez wielu przyjęta z zaskoczeniem, drwinami i ironią w mediach tradycyjnych i społecznościowych.

Co za pomysł?!

FIFA potwierdziła, że Chile weźmie za to udział w FIFA Series 2026 – nowych zawodach, rozgrywanych jednocześnie na różnych kontynentach, w którym będą rywalizować reprezentacje wszystkich konfederacji, żeby „wzbogacić doświadczenie międzynarodowe w meczach towarzyskich". Celem jest „napędzanie rozwoju". Z Europy wezmą w nim udział trzy reprezentacje: Finlandia, Estonia i Bułgaria. Także chilijska La Roja, którą prowadzi trener Nicolas Cordova. Reprezentacja Chile potwierdziła już udział w dwóch meczach, które zostaną rozegrane w Auckland w Nowej Zelandii. W piątek, 27 marca, zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka, a w poniedziałek, 30 marca – z Nową Zelandią. Z tej trójki tylko Chile nie zagra na mundialu...

Przy okazji warto wspomnieć o kontrowersyjnym pomyśle CONMEBOL (południowoamerykańska UEFA) przy okazji mundialu w 2030 roku. Prezes federacji Alejandro Dominguez wzbudził duże zainteresowanie pomysłem, aby wzięło w nim udział.... wszystkie 10 państw z tego kontynentu! Jego zdaniem w mistrzostwach świata, których rozegranie zaplanowano za cztery lata, powinny wziąć udział... 64 drużyny (obecnie jest ich 48). W takim wypadku eliminacje w Ameryce Południowej w ogóle nie byłyby potrzebne!

Przesada, co? Cóż... W obecnych czasach dzieją się historie, o których nie śniło się rozsądnym filozofom...

Paweł Czado

Sport 1f2df59518

A mój biskup piłkę kopie

Mariaż futbolu z... kościelnymi dzwonami? Dlaczego nie!

PIŁKA NOŻNA

Wkońcu to św. Jan Paweł II, goszcząc w Watykanie kolejne pokolenia reprezentantów Polski oraz wielkie gwiazdy światowego futbolu jego epoki (był zresztą pierwszym papieżem, który pojawił się na trybunach stadionu podczas meczu), stał się autorem powtarzanego wielokrotnie zdania: „Ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza". A poza tym – widzieliście kiedyś arcybiskupa „w stroju służbowym", kopiącego piłkę? Jeśli nie, warto spojrzeć na filmik zachęcający do udziału w Archidiecezjalnym Młodzieżowym Turnieju Piłkarskim, organizowanym pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, Śląskiego Związku Piłki Nożnej oraz Metropolity Katowickiego, arcybiskupa Andrzeja Przybylskiego. I to właśnie on – stojąc na schodach katowickiej katedry – efektownym wolejem posłał piłkę w powietrze, przy okazji zapraszając młodzież z roczników 2008-11 na wspomniany turniej, który organizowany jest pod hasłem „Z Bogiem po zwycięstwo".

– Zapraszamy do udziału drużyny poszczególnych parafii w naszej archidiecezji – mówi ksiądz Przemysław Antoniuk, salwatorianin z Mikołowa (i kapelan chorzowskiego Ruchu), który jeszcze do 18 marca przyjmuje zgłoszenia zespołów. Skala zawodów może być całkiem pokaźna, bo w archidiecezji są 322 parafie! Rywalizację podzielono więc na parę etapów. Pierwszy – na poziomie 37 dekanatów. Drugi, półfinałowy – odbędzie się 25 kwietnia w Mikołowie – zgromadzi po trzy najlepsze drużyny z każdego z 10 regionów (obejmujących trzy lub cztery dekanaty). - A na wielki finał zapraszamy 9 maja na Stadion Śląski! - mówi prezes Śląskiego ZPN-u, Henryk Kula. Piłkarski piknik – poprzedzony mszą dla jego uczestników i kibiców – będzie częścią trzydniowego turnieju „Silesia Cup", organizowanego już po raz kolejny dla dzieci i młodzieży przez regionalną centralę futbolową. **(DaL)**



Fot. Danuta Drabik-Martowicz / Śląski ZPN

Arcybiskup Andrzej Przybylski z „rzeczą najważniejszą spośród nieważnych".

Jeszcze nie medal, ale...



Fot. PAP/EPA

Tak wczoraj śmigali nasi paralimpijczycy.

Michał Gołaś wraz z przewodnikiem Kacprem Walasem zajęli piąte miejsce w superkombinacji alpejskiej.

PARALIMPIADA

Polski duet podczas XIV Zimowych Igrzysk Paralimpijskich Mediolan-Cortina 2026 po supergigancie był siódmy, ale w slalomie uzyskał drugi czas przejazdu i awansował o dwie pozycje.

– Ze slalomu jestem zadowolony, zrobiliśmy swoje. Ale gdybyśmy lepiej pojechali supergigant, może nawet byłby medal. Niestety, strata była nie do nadrobienia. Zawsze są jakieś drobne niedociągnięcia, które można poprawić, ale jak na debiut w najważniejszych zawodach życia i presję z tym związaną, oceniam slalom na całkiem dobry – powiedział 21-letni Michał Gołaś, cytowany w komunikacie Polskiego Komitetu Paralimpijskiego.

W superkombinacji, zwanej „królewską konkurencją", największe szanse mają najbardziej wszechstronni zawodnicy, umiejący najlepiej połączyć start w supergigancie oraz w slalomie. Polski duet nie ukrywa, że jego domeną są konkurencje techniczne.

– Dopiero uczymy się z Kacprem jeździć na długich nartach, jesteśmy na początku drogi. Po prostu w Polsce nie ma warunków, żeby to trenować. Z rzadka staramy się ćwiczyć za granicą. Na krótkich nartach trenujemy od dzieciaka, do tego są świetne warunki. W zeszłym roku na mistrzostwach świata z uwagi na warunki śniegowe odbyły się tylko konkurencje techniczne i zdobyliśmy dwa medale. Wielkie imprezy zaczynają się od startów na długich nartach, więc specjalnie nie nastawialiśmy się na podium – wyjaśnił Gołaś.

– Piąte miejsce w kombinacji przed igrzyskami wzięlibyśmy w ciemno, ale okazuje się, że podium było w zasięgu – oceniła młodsza siostra Michała, Oliwia Gołaś, którą w czwartek i sobotę czekają starty w slalomie gigancie i slalomie.

Podobnego zdania był prezes Polskiego Komitetu Paralimpijskiego, Łukasz Szeliga, który jest trzykrotnym paralimpijczykiem w paranarciarstwie alpejskim.

– Patrząc na to, jak Michał radzi sobie na trasach w Cortinie w swoim debiucie, myślę, że jego talent cały czas się rozwija. Gdyby pojechał w supergigancie tak jak dzień wcześniej, z tak małą stratą, to w slalomie sporo by nadrobił do pozycji medalowych. Jego rywale w szybkich konkurencjach mieli nad nim pewną przewagę, bo jechali już wcześniej zjazd, czyli mieli na trasie Tofana znacznie więcej treningów – tłumaczył.

We wtorek startowali także inni nasi zawodnicy. Piotr Garbowski wraz z przewodnikiem Jakubem Twardowskim oraz Aneta Kobryń z przewodnikiem Bartłomiejem Puto wywalczyli siódme miejsca w biegach paranarciarskich w konkurencji sprintu techniką klasyczną w grupach zawodniczek i zawodników z niepełnosprawnością wzroku. Z kolei na dziewiątej pozycji ukończyli eliminacje Błażej Bieńko z przewodnikiem Michałem Lańdą (do finału awansowała czołowa ósemka). Natomiast Witold Skupień był 12. w kategorii zawodników startujących na stojąco. Przyznał jednak, że sprint nie jest jego najmocniejszą stroną i myślami był już przy środowym biegu na 10 km techniką klasyczną, czyli swojej koronnej konkurencji.

Na półmetku paralimpiady polska ekipa pozostaje bez medalu.

Medalista podziękował... AI

Niewidomy ukraiński biathlonista Maksym Muraszkowski, który wywalczył srebrny medal paralimpiady, swój sukces w części przypisał... sztucznej inteligencji.

- Dziękuję ChatowiGpt za moje srebro. Przez ostatnie sześć miesięcy trenowałem przy jego pomocy - powiedział 25-latek po zdobyciu srebrnego medalu.

Ukrainiec opisał, jak ważną rolę w jego sukcesie odegrała sztuczna inteligencja, która nie tylko wspierała go w kwestiach taktycznych, ale także stworzyła około połowy planu treningowego, jak również motywowała go.

- Wykorzystałem ją jako psychologa, trenera, a czasem nawet jako lekarza - dodał Muraszkowski, który jednak nie wierzy, że tego rodzaju narzędzia całkowicie zastąpią ludzi. - W całości nie, ale w jakiejś części na pewno to nastąpi – ocenił.

Zimowe igrzyska paralimpijskie potrwają do 15 marca. Ukraina z 10 medalami, w trzy trzema złotymi, zajmuje na razie drugie miejsce w klasyfikacji krajów.

Historyczny medal dla Brazylii

Cristian Ribera został pierwszym w historii Brazylijczykiem, który zdobył medal zimowych igrzysk paralimpijskich. 23-latek zajął w Tesero drugie miejsce w narciarskim sprincie siedząc. Ribera miał najlepszy czas eliminacji i wygrał swój półfinał. Także w finale długo utrzymywał się na pierwszej pozycji, ale pod koniec wyprzedził go Chińczyk Liu Zixu. Brązowy medal wywalczył Kazach Jerboł Chamitow.

- Chciałem zdobyć złoto, ale i tak jestem bardzo szczęśliwy. Moje marzenie się spełniło - powiedział Ribera, który w paralimpiadzie bierze udział po raz trzeci.

Włochy są tej zimy szczęśliwe dla brazylijskich sportowców. Kilka tygodni wcześniej Lucas Pinheiro Braathen wygrał rywalizację w alpejskim slalomie gigancie i został pierwszym reprezentantem tego kraju na podium zimowych igrzysk.

Sport 1f2df59518

Mamo, wybacz...

GieKSa czeka na półfinałowego rywala.

TAURON HOKEJ LIGA

Mateusz Michalski, niezwykle solidny i sympatyczny napastnik GKS-u, musiał mieć rozterki, wszak wystąpił pod Wawelem przeciwko mamie, Agacie, prezesce Comarch Cracovii. W 52 min Mateusz pewnie krzyknął w stronę trybun: wybacz mamo! Niestety jego gol nie został uznany przez sędziów. Niemniej napastnik GKS-u, reprezentant kraju, solidnie zapracował na sukces Katowiczan pod Wawelem, bowiem nieco wcześniej zaliczył dwie asysty.

Hokeiści z Katowic niezbyt miło wspominają wizyty w Krakowie. Tym razem pojawili się z mocnym postanowieniem zakończenie rywalizacji. Doskonale zdawali sobie sprawę, że tylko ofensywna gra może przynieść efekty. Niespodzianek w składach być nie mogło, bo przecież trener Jacek Płachta dysponuje szczupłą kadrą, Natomiast Krystian Dziubiński, debiutujący w tym sezonie w roli trenera, dokonał drobnych przetasowań w ustawieniu niższych formacji, ale nie miały one większego znaczenia. Katowiczanie od pierwszego gwizdka przystąpili do rozmontowywania defensywy gości. Patryk Wronka, jak zwykle ruchliwy, na początku 9 min sprawdził czujność Santeriego Lipianena, a pod koniec tej minuty Mateusz Bepierszcz uniósł ręce po strzeleniu gola. To był niesłychanie ważny moment, bo goście poczuli się nieco pewniej. Gospodarze „kąsali" i w końcu zdobyli kontaktowego gola. Eetu Mäki w 17 min efektownym strzałem pokona Jespera Eliassona, jednak ekipa katowicka zakwestionowała to i poprosiła o sprawdzenie tej akcji. Po wnikliwej analizie sędziów liniowych gol nie został uznany, bowiem wcześniej nie zauważono spalonego na linii niebieskiej. W 19 min Juho Koivusaari, po podaniu Bepierszcza, podwyższył na 2:0 i... powędrował do boksu kar za ostrość, jednak kara nastąpiła już po zdobyciu gola.

Wdrugiej części zaczęło się wielce obiecująco, bo Jakub Michalski zdobył kontaktowego gola. Ta sytuacja sprawiła, że Katowiczanie mocno się zmobilizowali i zaczęli się prezentować odpowiedzialnie. Zackary Hofman trafił po ładnej akcji Błażeja Chodora i Mateusza Michalskiego, a gdy Fabian Kapica usiadł na ławce kar, po 43 sek. Grzegorz Pasiut, jak przystało na kapitana, podwyższył na 4:1, ale spory wkład mieli jego kompani: Bartosz Fraszko i Wronka.

W ostatniej odsłonie goście wszystko mieli pod kontrolą i czyhali na kontrę. Ostatecznie wynik ustalił Anderson, posyłając krążek do pustej bramki.A swoją drogą w naszej ekstraklasie wzorem NHL trenerzy często biorą czas i wycofują bramkarza. W 55:51 min Lipianen został zdjęty z tafli, zaś 43 sek. później został ustalony wynik. Wygrana GieKSy nie podlegała dyskusji, ale teraz czeka na rywala w półfinale.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Press Focus

Mateusz Michalski (z lewej) w bezpośrednim pojedynku z... Jakubem Michalskim.

■ Comarch Cracovia - GKS Katowice 1:5 (0:2, 1:2, 0:1)
Stan rywalizacji 2-4 i awans Katowiczan
0:1 – Bepierszcz – M. Michalski (8:50), 0:2 – Koivusaari – Bepierszcz (18:13), 1:2 – J. Michalski – Borys – Kot (24:29), 1:3 – Hoffman – M. Michalski – Chodor (29:00), 1:4 – Pasiut – Wronka – Fraszko (30:58, w przewadze), 1:5 – Anderson – Dupuy (56:34, do pustej).
Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta – Dariusz Pobożniak i Mateusz Kucharewicz. **Widzów** 1350.
CRACOVIA: Lipiainen; Szkrabow (2) – Jaśkiewicz, Jaracz – Kruczek, Nowory-ta – J. Michalski (2), Mętel; D. Kapica – Montgomery - H. Karjalainen, Tiala – O. Valtola – Toussaint, Mäki - F. Kapica (2) - Dziurdzia, Gumiński – Kot – B. Dawid, Bezwiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.
GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda (2) – Varttinen, Hoffman – Chodor, Maciaś; Jonasz Hofman – Pasiut – Fraszko, Wronka – Anderson – Dupuy, Bepierszcz – M. Michalski – Koivusaari (2), Coatta – McNulty (2) – Jakub Hofman, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Cracovia – 6 min, GKS – 6 min.

Urwali się ze stryczka!

Torunianie zaczęli z „nożem na gardle", bo porażka oznaczałaby dla nich koniec sezonu. Podopieczni Samiego Hirvonena mają jednak patent na Biało-niebieskich w tym sezonie, bo na 10 meczów aż sześć wygrali. Wydawało się, że to goście będą prowadzili grę, ale nic bardziej mylnego – to gospodarze dominowali nad rywalami. Na efekty nie czekaliśmy też zbyt długo. W 11 min defensywa przyjezdnych popełniła szereg błędów, co skrzętnie wykorzystał Mikołaj Syty, zdobywając prowadzenie mocnym strzałem z nadgarstka. Nieco ponad trzy minuty później było już 2:0. Tym razem obrońcy Unii pogubili się przy wjeździe Ołeksija Worony, a przy dobitce Andrija Denyskina krążek znalazł się w bramce. Trener Robert Kalaber nie czekał, tylko od razu poprosił o czas. Końcowe minuty tej odsłony należały do gości, ale bez efektu bramkowego.

Od drugiej tercji to Oświęcimianie częściej zagrażali bramce rywali, jednakże nie uchronili się od kolejnych błędów w defensywie. Zostali za to srogo skarceni. W 30 min Jakub Lewandowski pięknym strzałem w dalszy róg powiększył przewagę bramkową. Sześć minut później Syty wykorzystał grę w podwójnej przewadze, strzelając w bliższy róg zasłoniętego Linusa Lundina. Trener Kalaber w przerwie zdecydował, że w oświęcimskiej bramce zagra Igor Tyczyński.

W ostatniej części gry Oświęcimianie zepchnęli Torunian do głębokiej defensywy. To w końcu dało efekt, bo mimo usilnych starań gospodarze nie dali rady upilnować Erika Ahopelto, który mocnym strzałem pod poprzeczkę przełamał strzelecki impas swojej drużyny. Trener Hirvonen poprosił o czas, gdyż chciał, by jego ekipa grała nieco wyżej. Z kolei podopieczni Kalabera nie oszczędzali się w kolejnych atakach. Nie potrafili jednak pokonać kolejny raz świetnie dysponowanego Antona Svenssona. Tym samym rywalizacja przeniesie się do Oświęcimia, gdzie czeka nas ostatni mecz tej serii.

Mateusz Pawlik

■ Energa Toruń - Unia Oświęcim 4:1 (2:0, 2:0, 0:1)
Stan rywalizacji 3-3
1:0 - Syty - Baszyrow - Jaworski (10:19), 2:0 - Denyskin - Worona (13:52), 3:0 – J. Lewandowski - Worona (29:53), 4:0 - Syty - Laitinen (35:38, w podwójnej przewadze), 4:1 - Ahopelto - Partanen (44:17),
Sędziowali: Wojciech Czech i Paweł Kosidło - Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. **Widzów** 2700.
ENERGA: Svensson (2); Laitinen - Ilvessuo, Zieliński - Gimiński (2), Schafer (2) - A. Jaworski, Kurnicki; Korenczuk - Syty - Baszyrow, Worona (2) – Fjodorows - Denyskin, M. Kalinowski - K. Kalinowski (2) - J. Lewandowski (2), Cybulski – Maćkowski – Phelps. Trener Sami HIRVONEN.
UNIA: Lundin (40:00. I. Tyczyński); Mäkelä - Söderberg (2), Scarlett - Morrow, Matthews - Kubeš, Mościcki; Peresunko - Olsson Trkulja - Partanen, Ahopelto - Heikkinen - Rac, Moutrey - D. Tyczyński - Petraš (6), Kusak - Galant - Krzemień (2), Prokopiak. Trener Robert KALABER.
Kary: Energa - 12 min, Unia - 10 min.
Decydujący mecz w czwartek, 12 marca, w Oświęcimiu; początek o 19.00.

Królowie walczą

NHL

Zespoły Columbus Blue Jackets i Los Angeles Kings uporczywie walczą o miejsca w play offie. Królowie, by jeszcze bardziej zmobilizować hokeistów, 1 marca zwolnili trenera Jima Hillera, zastępując go tymczasowym, dotychczasowym asystentem D. J. Smithem. Bilans tego drugiego to dwa zwycięstwa i dwie porażki. Ostatnia wygrana wcale nie przyszła łatwo, bowiem Los Angeles pokonało na wyjeździe Niebieskie Kurtki 5:4 (2:1, 1:2, 1:1, 1:0) po dogrywce. Tym samym udanie rozpoczęło 5-meczową sesję wyjazdową, a po niej chyba się przekonamy czy Królowie mogą liczyć na miejsce w drugiej części sezonu.
Adrian Kempe, 29-letni napastnik i reprezentant Szwecji, to obecnie czołowa postać Los Angeles, a nie tak dawno, w listopadzie 2025 r., związał się z drużyną na dobre i złe. Podpisał 8-letni kontrakt o wartości 85 mln USD i to była dobra inwestycja, bo nie kto inny, jak właśnie Szwed, sprawił, że goście mogli się cieszyć ze zwycięstwa, bowiem zdobył dwa gole (35 i 63 min). Najpierw doprowadził do remisu 3:3, a w dogrywce rozstrzygnął losy tej potyczki. Szwed zdobył swojego 11. gola w dodatkowym czasie i wyrównał klubowy rekord Jeffa Cartera. W tym sezonie w 63 spotkaniach ma 55 pkt (25 goli+30 podań), ale pewnie ten dorobek powiększy.
Nim doszło do dogrywki mecz był wyrównany, a sytuacja ciągle się zmieniała. Zaczęło się wielce obiecująco dla gości, którzy po bramkach Scotta Laughtona (7) i Artema Panarina (15) objęli prowadzenie 2:0. Ten ostatni 4 lutego przeprowadził się NY Rangers do Los Angeles i w 7 meczach zdobył 8 pkt (2+6), czym znacząco wzmocnił siłę ofensywną. Jednak gospodarze nie dawali za wygraną i Conor Garland dwa razy (18 i 33) pokonał Antona Forsberga (28 obron), a swoje trafienie dołożył Denton Mateychuk (33). Wspomniany Kempe doprowadził do remisu. W ostatniej tercji obie drużyny zdobyły po bramce. Najpierw Brian Dumoulin po raz kolejny dał Królom prowadzenie. Na 4:4 wyrównał Kirill Marczenko na 1:56 min przed końcem, podczas gry w liczebnej przewadze. - To zwycięstwo wynikało z charakteru – tak skomentował Kempe, zdobywca zwycięskiego gola.
Los Angeles ma 66 pkt i w dywizji Pacyfiku wraz z San Jose stratę „oczka" do premiowanego miejsca, które zajmuje Seattle. Natomiast Columbus ma 74 pkt i 3 pkt straty do NY Islanders. W tabeli ogólnej nic się nie zmieniło i prowadzi Colorado - 95 pkt, przed Dallas – 88 oraz Carolina – 86.

Columbus – Los Angeles 4:5 i Chicago - Utah 3:2 oba po dogrywkach, Philadelphia – NY Rangers 2:6,Washington – Calgary 7:3, Vancouver – Ottawa 0:2

(ws)

Sport 1f2df59518

Nokaut we Wrocławiu

Śląsk w derbach rozbił Wałbrzyszan i dzięki temu został wiceliderem.

ORLEN BASKET LIGA

To był zaległy mecz 18. kolejki. Wrocławianie dominowali w derbach Dolnego Śląska, a w trzeciej kwarcie wręcz zmiażdżyli rywali, rozpoczynając tę część serią 19:4. Spotkanie w Hali Stulecia obejrzało ponad 4200 widzów!

■ **Śląsk Wrocław - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 100:75 (30:23, 27:23, 26:12, 17:17)**
WROCŁAW: Urbaniak 11 (1x3), Kirkwood 16 (2x3), Sanon 12, Djordjević 12, Nizioł 18 (2x3) – Nunez 9 (1x3), Wiśniewski 2, Leniec, Williams 4, Penava 11 (2x3), Czerniewicz 5 (1x3). Trener Ainars BAGATSKIS.
WAŁBRZYCH: Taylor 15 (1x3), Anderson 15, Bojanowski 2, Jogala 5 (1x3), Benson 13 (2x3) – Cabbil Jr 10 (2x3), Garcia 12 (2x3), Łapeta, Puchalski 1, Kulka 2, Wyka. Trener Andrzej ADAMEK.

1. Szczecin	21	36	1738:1691
2. Wrocław	20	35	1796:1642
3. Sopot	21	35	1859:1748
4. Legia	21	35	1770:1663
5. Dziki	21	34	1929:1777
6. Gdynia	20	32	1689:1636
7. Zielona G.	21	32	1780:1704
8. Włocławek	21	32	1874:1807
9. Ostrów	21	32	1768:1811
10. Wałbrzych	21	32	1690:1729
11. Dąbrowa G.	21	31	1823:1824
12. Toruń	21	29	1850:1894
13. Słupsk	21	28	1764:1853
14. Lublin	21	28	1707:1877
15. Gliwice	21	26	1681:1879
16 .Krosno	21	24	1714:1897

Najbliższe mecze: Krosno - Słupsk (12.03.), Dąbrowa Górnicza - Dziki (13.03.), Gliwice - Wałbrzych, Lublin - Włocławek, Legia - Zielona Góra (wszystkie 14.03.). **(pp)**

Bitwa o fotel lidera

W koszalińskim starciu Polki zagrają ze Słowacją o prymat w grupie.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU



Fot. Kosz Kadra

Po zgrupowaniu nasze kadrowiczki są pełne optymizmu.

Dziś w Koszalinie dojdzie do meczu na szczycie grupy C kwalifikacji EuroBasketu 2027. Reprezentacja Polski zmierzy się w nim ze Słowacją. Podopieczne Karola Kowalewskiego prowadzą w tabeli z kompletem trzech zwycięstw, a tuż za ich plecami plasują się Słowaczki z dwiema wygranymi na koncie.

Wysoka stawka

W listopadowym pojedynku obu drużyn w Bratysławie lepsze okazały się Polki 62:55. Ponieważ Rumunia i Cypr stanowią w tej grupie jedynie tło, nadchodzący mecz zadecyduje o pierwszym miejscu. Wygrana praktycznie przypieczętuje awans Polek do kolejnej fazy, w której do rywalizacji dołączą europejskie potęgi: Niemki, Francuzki, Hiszpanki, Włoszki czy Belgijki.

Warto zaznaczyć, że po pierwszym okienku – obok Polek – niepokonane pozostają jedynie reprezentacje Austrii, Izraela, Bułgarii i Serbii. Oficjalny serwis FIBA nie szczędzi komplementów naszej kadrze: „Dla niepokonanej Polski nadszedł czas świętowania – teraz może im przeszkodzić już tylko zbytnia pewność siebie. Imponująca wzrostem Kamila Borkowska gra świetnie, »pazury« pokazała również Liliana Banaszak, a wszystko to dzieje się bez potrzeby angażowania wielkich sił ze strony Stephanie Mavungi".

W naszym obozie

Zgrupowanie w Koszalinie rozpoczęło się w piątek, choć kadrowiczki dołączały do zespołu etapami. Z opóźnieniem dotarły m.in. Klaudia Gertchen, Weronika Telenga, Stephanie Mavunga oraz Aleksandra Mielnicka. Ta ostatnia zmagała się z anginą i początkowo trenowała indywidualnie. Z powodu kontuzji w kadrze zabrakło Magdaleny Szymkiewicz, a jako ostatnia do zespołu dołączyła Liliana Banaszak.

– Mecz ze Słowacją będzie dla nas najcięższy w tym okienku, ale jesteśmy dobrze przygotowane. Panuje świetna atmosfera, co w połączeniu ze wsparciem kibiców powinno pomóc nam w zwycięstwie – mówi Banaszak.

– Skupiamy się na powtórzeniu dobrych schematów z ostatniego okienka. Na wprowadzanie nowości nie ma czasu, dlatego staramy się maksymalnie skondensować to, co wypracowaliśmy do tej pory – tłumaczy trener Kowalewski.

Szkoleniowiec Biało-czerwonych podkreśla, że doskonale zna trenera rywalek, Martina Pospisila: – Wręcz się kumplujemy. Każdy z nas będzie szukał nowych rozwiązań, by zaskoczyć drugą stronę. Pozostanie przy tym samym schemacie byłoby zbyt przewidywalne.

Co u Słowaczek?

Rywalki, które przygotowywały się do meczu w Samorinie, zapowiadają walkę o każdą piłkę. Do składu po kontuzji wraca Tereza Sedlakova, co jest dużym wzmocnieniem zespołu. Z kolei trzy kluczowe zawodniczki – Nikola Dudasova, Miroslava Mistinova oraz naturalizowana Kyra Lambert – zmieniły ostatnio kluby, co może mieć wpływ na ich dyspozycję.

Ciekawostką jest fakt, że dwie zawodniczki naszych rywalek grają na co dzień w polskiej lidze: Stella Tarkovicova (Energa Toruń) oraz Rebeka Mikulasikova (AZS AJP Gorzów Wielkopolski).

– Wierzę, że naszą walecznością i doświadczeniem możemy dowieźć zwycięstwo. W meczu z Polską musimy dać z siebie wszystko i zachować pełną koncentrację – zapowiada Terezia Palenikova, a trener Pospisil dodaje: – Znamy się z przeciwniczkami doskonale. Czeka nas twarda walka i nikt nie odda nam niczego za darmo.

Początek meczu w Koszalinie w środę o godzinie 17.30. **(pp)**

POLACY ZA GRANICĄ

Kadrowicze w gazie!

20 punktów Sokołowskiego, Balcerowski z solidnym występem w ACB.

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja Malaga odniosła cenne wyjazdowe zwycięstwo nad Gironą (90:83). Olek Balcerowski zaliczył solidny występ w barwach Unicaji – 8 punktów i 4 zbiórki przy wysokiej, 75-procentowej skuteczności z gry. Polak wyszedł w pierwszej piątce i spędził na parkiecie ponad 20 minut, co było jednym z jego najdłuższych i najbardziej efektywnych występów w tym sezonie ligi ACB. Surne Bilbao przegrało z San Pablo Burgos (88:96), a Luke Petrasek w 25 minut zaliczył przeciętny występ, kończąc mecz z dorobkiem 3 punktów (1/3 za trzy) oraz 3 zbiórek.

■ W lidze włoskiej Dominik Olejniczak był kluczowym graczem Derthony Tortona w wygranym 85:78 meczu z Cremoną, zdobywając 12 pkt i zaliczając 6 zbiórek w ciągu 23 minut gry. Polski środkowy uzyskał najwyższy w spotkaniu wskaźnik plus/minus (+20), potwierdzając wysoką formę i mając znaczący wpływ na zwycięstwo piątej drużyny włoskiej ekstraklasy.

■ W lidze tureckiej Michał Sokołowski ustanowił swój rekord sezonu, zdobywając 20 pkt i zaliczając 6 zbiórek, co przełożyło się na najwyższy w zespole wskaźnik efektywności (21). Mimo świetnej postawy reprezentanta Polski jego Pinar Karsiyaka przegrał z Trabzonsporem 79:89 i pozostaje na przedostatnim miejscu w tabeli. Bahcesehir zmiótł z boiska Bursaspor (100:61), a Mateusz Ponitka zakończył mecz bez punktów (0/2 z gry), ale miał 2 zbiórki i 4 asysty.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves, prowadzony przez polskiego trenera Przemysława Frasunkiewicza, pokonał Gladiators Trier (118:103). Łukasz Kolenda zaliczył bardzo udany występ, zdobywając 18 pkt i będąc drugim strzelcem zespołu. Polak spędził na parkiecie 23 minuty, w trakcie których zanotował również 3 zbiórki i 3 asysty, pokazując dużą pewność w wykańczaniu akcji dwupunktowych (3/5) oraz skuteczność na linii rzutów wolnych (6/8).

■ W lidze portugalskiej Benfica pewnie pokonała Vitoria Sport Clube (111:79), a Aleksander Dziewa w 19 minut zdobył 11 pkt (5/5 za dwa, 1/1 osobiste), miał 4 zbiórki i 4 asysty. Benfica jest liderem tabeli z bilansem 14-1. **(pp)**

Koszmar New York Knicks

Dwie porażki w dwa dni – to bilans zespołu z Nowego Jorku w Los Angeles.

NBA

Knicks zagrali dwa mecze w dwa dni w Kalifornii i oba przegrali. Po niedzielnej wpadce z Lakers, dzień później ulegli Clippers. W zespole gości fenomenalnie zagrał Karl-Anthony Towns – zdobył 35 pkt, zanotował 12 zbiórek i 7 asyst, trafiając 13 z 17 rzutów z gry (w tym 3/4 za trzy punkty). To było jednak za mało przy przeciętnej grze jego kolegów. Knicks zdołali zniwelować 15-punktową stratę do zaledwie siedmiu przed czwartą kwartą, ale na finiszu Clippers przejęli kontrolę nad spotkaniem, głównie dzięki akcjom Bennedicta Mathurina i Derricka Jonesa Jr. W ekipie Clippers w życiowej formie jest Kawhi Leonard (29 pkt), jego seria 42 meczów z rzędu z minimum 20 punktami to trzeci wynik w historii klubu.

Knicks popełnili aż 20 strat. – Największą różnicę w tym meczu zrobiły nasze błędy. Podobała mi się nasza walka. Podobał mi się sposób, w jaki graliśmy przez większość drugiej połowy. Musimy po prostu znaleźć sposób, by lepiej szanować piłkę – przyznał trener Mike Brown. W drugim kolejnym spotkaniu Jeremy Sochan ani na moment nie opuścił ławki rezerwowych.

Wydarzeniem nocy było spotkanie w Oklahoma City, gdzie do obrońców tytułu przyjechali niedawni mistrzowie z Denver. Kibiców elektryzował pojedynek dwóch głównych kandydatów do nagrody MVP sezonu – Nikoli Jokicia i Shai Gilgeous-Alexandra. Ten ostatni przesądził o wyniku spotkania, gdy trafił za trzy na 2,7 sek. przed końcem. Gilgeous-Alexander zakończył mecz z 35 pkt i rekordowymi w karierze 15 asystami, stając się drugim graczem w historii NBA, który osiągnął takie wyniki przy zerowej liczbie strat. Dołożył do tego dziewięć zbiórek. W trzeciej kwarcie Gilgeous-Alexander przekroczył barierę 20 pkt w 126. meczu z rzędu, wyrównując serię Chamberlaina z lat 1961-63. – Niezwykłe opanowanie, pewność siebie – on nie zmienia swojego nastawienia bez względu na okoliczności. Nawet się nie spoci. To był wybitny występ w jego wykonaniu, nie tylko w samej końcówce, ale pod względem kontrolowania przebiegu całego meczu. To połączenie atakowania i podawania, przez całą noc stawiał swoich kolegów z drużyny w korzystnych sytuacjach. Przeciwnicy przez cały czas rzucali na niego dwóch obrońców, a mimo to był w stanie grać swoje i jednocześnie aktywować kolegów z zespołu – chwalił lidera swojej drużyny trener Mark Daigneault.

Cleveland - Philadelphia 115:101, Brooklyn - Memphis 126:115, Oklahoma City - Denver 129:126, Utah - Golden State 119:116, LA Clippers - New York 126:118 **(p)**

Sport 1f2df59518

Resovia z przewagą, Projekt z nadzieją

Rzeszowianie potrzebują dwóch zwycięskich setów, by znaleźć się w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Znacznie trudniejsze zadanie czeka Warszawian.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Asseco Resovia w pierwszym meczu barażowym po jednostronnym widowisku pokonała przed własną publicznością Knack Roeselare 3:0. - Zagraliśmy bardzo dobrze zespołowo. Dobrze zagrywaliśmy – podkreślił Artur Szalpuk, przyjmujący ekipy z Rzeszowa.

Wygrana bez straty seta stawia Rzeszowian w doskonałej pozycji przed rewanżem. Do awansu do ćwierćfinału potrzebują wygrać w Belgii dwa sety. - Jestem przekonany, że rywale zagrają znacznie lepiej u siebie i będą kopali zagrywką. Będzie to inne spotkanie. Grajmy set po secie. Potrzebne nam są dwa, a jeżeli nie, to mamy szansę jeszcze w złotym, ale mam nadzieję, że do niego nie dojdzie – stwierdził Szalpuk. Przyjmujący przestrzegł jednak przed postrzeganiem Rzeszowian przed spotkaniem jako ćwierćfinalistów Ligi Mistrzów. - Nic nie jest zamknięte, bo rywale będą grali dużo lepszą siatkówkę u siebie, my z kolei na wyjazdach gramy gorzej. Będziemy walczyli – zapewnił Szalpuk.

Trudniejsze zadanie czeka we Włoszech PGE Projekt Warszawa, który u siebie przegrał z Itasem Trydent 2:3 i by awansować do kolejnej rundy musi wygrać 3:1 lub 3:0. W przypadku wygranej 3:2, sprawa awansu rozstrzygnie się w „złotym secie". - Trentino będzie mocno zagrywało, bo ma dobrych serwujących. Będziemy musieli po ich zagrywkach zostawić pikę na swojej stronie, zagrać o blok, asekurować i wyprowadzać kontry, kiedy to będzie możliwe – ocenił Damian Wojtaszek, libero stołecznej drużyny.

Itas ma wielki problem. Do końca sezonu stracił Alessandro Michieletto. Najlepszy siatkarz 2025 roku od dłuższego czasu jest kontuzjowany i jak przekazał Bruno Da Re, dyrektor generalny zespołu z Trydentu, szybko na parkiet nie wróci. - Ten sezon jest praktycznie dla niego zakończony. Chodzi, nie odczuwa bólu i wykonuje wszystkie codzienne czynności, poza grą w siatkówkę – powiedział.

W Lidze Mistrzyń natomiast rozegrane zostaną pierwsze spotkania ćwierćfinałowe. Nasz kraj ma jednego reprezentanta – DevelopRes Rzeszów, który dzięki zajęciu pierwszej lokaty w grupie bezpośrednio zakwalifikował się do tej fazy rozgrywek. W walce o Final Four zmierzy się z Eczacibasi Stambuł. To jeden z europejskich potentatów. Gwiazdami drużyny są charyzmatyczna reprezentantka Turcji, Ebrar Karakurt oraz nasza atakująca, Magdalena Stysiak. Trener Giulio Cesare Bregoli ma też do dyspozycji reprezentantki Stanów Zjednoczonych, przyjmującą Kathryn Plummer i środkową Danę Rettke czy Kanadyjki Annę Smrek i Emily Magilo.

Eczacibasi to 23-krotny mistrz Turcji, dziewięciokrotny zdobywca krajowego pucharu i pięciokrotny Superpucharu Turcji. Na arenie międzynarodowej m.in. trzykrotnie zdobył klubowe mistrzostwo świata (2015-16, 2023), wygrał Ligę Mistrzyń (2015) i dwukrotnie Puchar CEV (2018, 2022). W sezonie 2000/01 trenerem był Andrzej Niemczyk, zdobywając z klubem ze Stambułu mistrzostwo i Puchar Turcji.

DevelopRes od trzech tygodni prowadzi Jelena Blagojević. Pod jej kierunkiem mistrzynie Polski wygrały w Tauron Lidze trzy kolejne mecze, nie tracąc nawet seta. Teraz poprzeczka powędruje znacznie wyżej. - Wiemy, że Eczacibasi to świetny zespół. O zawodniczkach, które tam grają, nie trzeba wiele mówić. Naszym zadaniem jest, żeby skorzystać z każdych malutkich szans i robić swoje rzeczy, jakie potrafimy robić. Mamy też w składzie zawodniczki, które grały już sporo meczów w kadrze, więc jedziemy do Stambułu z nastawieniem, żeby spróbować tam coś zdziałać. Sport jest taki, że czasami warto w swoje szanse, nawet jeśli nie są duże, wierzyć – podkreśliła Jelena Blagojević. - Nie mamy kompleksów. Wiemy, że mamy wartościowy zespół, więc mam nadzieję, że wynik będzie fajny w tym w sensie, że w drugim meczu, który rozegramy u siebie, będzie można zrobić jeszcze coś więcej. Zobaczymy. Wiemy, z kim się mierzymy. Dziewczyny muszą grać swoje i robić swoje. Zobaczymy na boisku, co z tego wyjdzie - dodała.

(mic)



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Marcin Janusz i jego koledzy są o krok od ćwierćfinału Ligi Mistrzów.

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 11 marca
Liga Mistrzyń (1/4 finału)
■ STAMBUŁ, 17.00: Eczacibasi Dynavit – DevelopRes Rzeszów
Liga Mistrzów (play off)
■ TRYDENT, 20.30: Itas – PGE Projekt Warszawa
Czwartek, 12 marca
Liga Mistrzów (play off)
■ ROESELARE, 20.30: Knack - Asseco Resovia

WOKÓŁ SIATKI

Brąz dla Polaków

■ Bardzo dobrze zaprezentowały się nasze duety w turnieju Beach Pro Tour Futures Sanya w Chinach. Do czołowej czwórki awansowały dwa z nich. Zawody na trzeciej pozycji zakończyli Aleksander Czachowski i Jakub Krzemiński. W meczu o brąz pokonali inną naszą parę, Szymon Beta / Artem Besarab 2:0 (21:18, 21:16).

Gospodarz wybrany

■ Kołobrzeg będzie gospodarzem 4. Wielkiego Finału Ogólnopolskich Mistrzostw w Minisiatkówce Plażowej o Puchar KINDER Joy of moving. Turniej rozegrany zostanie w dniach 10-12 lipca, a patronat honorowy objęli Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Polski Komitet Olimpijski. – To będzie czwarty rok z rzędu, kiedy Polski Związek Piłki Siatkowej wspólnie z Ferrero Polska zorganizuje te zawody. Jestem przekonany, że w kolejnych latach ten turniej dalej będzie rozwijać – powiedział Robert Wardak, przewodniczący Wydziału Siatkówki Plażowej. Przypomnimy, że Ogólnopolskie Mistrzostwa w Minisiatkówce są rozgrywane w Polsce nieprzerwanie od 1995 roku.

Popis Holendra

■ W 23. kolejce tureckiej SMS Grup Efeler Ligi doszło do rywalizacji Tomasza Fornala (Ziraat Bankasi Ankara) i Aleksandra Śliwki (Halkbank Ankara). Było to też starcie lidera z wiceliderem, więc emocji nie zabrakło. Wygrał Ziraat 3:1 (21:25, 28:26, 26:24, 26:24). Z reprezentantów Polski od początku grał jedynie Fornal. Nasz przyjmujący spisał się poprawnie, zdobywając dla zwycięzców 10 punktów. Śliwka wchodził tylko na zmiany i wywalczył cztery punkty. Mecz był popisem Nimira Andel Aziza. Holenderski bombardier Ziraatu mecz zakończył z dorobkiem aż 46 punktów. Miał trzy asy serwisowe i cztery bloki.

Równy Semeniuk

■ W Serie A bliski półfinału jest Sir Susa Scai Perugia. Drużyna Kamila Semeniuka w pierwszym meczu ćwierćfinałowym (rywalizacja toczy się do trzech wygranych) pokonała, ale nie bez kłopotów, Vero Volley Monza 3:1 (21:25, 25:20, 25:16, 25:17). Przyjmujący reprezentacji Polski wyszedł w podstawowym składzie, wywalczył 17 punktów, z czego dwa serwisem i jeden blokiem. Miał 54-procentową skuteczność w ataku i 59-procentową dokładność w przyjęciu zagrywki.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 11 MARCA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)
TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych
POLSAT
19.30 Magazyn sportowy
TVN
19.35 Wiadomości sportowe
TVP SPORT
9.45 Igrzyska paralimpijskie (na żywo); 17.20 Koszykówka: Eliminacje ME kobiet, Polska – Słowacja (na żywo); 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)
EUROSPORT 1
18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock – Pick Szeged (na żywo)
EUROSPORT 2
13.05 Kolarstwo: Wyścig Tirreno – Adriatico, 3. etap, 15.45 Wyścig Paryż – Nicea, 4. etap (na żywo)
POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Liga Mistrzów, Itas Trentino – PGE Projekt Warszawa (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)
POLSAT SPORT 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Eczacibasi Stambuł – DevelopRes Rzeszów (na żywo); 19.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)
POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Piotrcovia Piotrków Trybunalski – Enea MKS Gniezno (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Liga Mistrzów, Itas Trentino – PGE Projekt Warszawa (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 3
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Saviano Del Bene Scandicci – Fenerbahce Stambuł (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Ankara Zeren Spor – Imoco Conegliano (na żywo)
CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)
CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Bayer 04 Leverkusen – Arsenal, 20.55 PSG – Chelsea (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
19.00Tenis: Turniej WTA w Indian Wells (na żywo)
Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 1f2df59518

Iga kontra Federer w spódnicy

Po zwycięstwie z Marią Sakkari wiceliderka światowego rankingu zagra z niepokonaną od ośmiu spotkań Karoliną Muchovą. Tytułu nie obroni Mirra Andriejewa.

WTA W INDIAN WELLS

Iga Świątek nie kryła satysfakcji po zwycięstwie nad Marią Sakkari 6:3, 6:2 w trzeciej rundzie kalifornijskiego turnieju WTA 1000 na twardych kortach. - To był wspaniały dzień - powiedziała polska tenisistka.

Choć to 30-letnia tenisistka z Aten zaczęła od prowadzenia 2:0, to potem na korcie rządziła już wiceliderka rankingu. Mecz, trwający niecałe 1,5 godziny, był jednak bardziej wyrównany niż wskazuje na to wynik. W statystykach zagrań wygrywających i niewymuszonych błędów to Sakkari była minimalnie lepsza, notując 15 „winnerów" oraz 10 pomyłek, wobec odpowiednio 14 i 11 Polki.

Analiza i wiedza

Polka prezentowała się lepiej w kluczowych momentach i zrewanżowała się Greczynce za porażkę 6:2, 4:6, 5:7 w ćwierćfinale turnieju w Doha w zeszłym miesiącu. - Popełniłam tam kilka oczywistych błędów i czułam to po spotkaniu. Wiedziałam na czym muszę się skupić i robiłam to od początku do końca. Jestem naprawdę zadowolona ze swojego występu i sposobu, w jaki byłam przygotowana - podkreśliła podopieczna Wima Fissette'a.

Świątek dwukrotnie była najlepsza w „tenisowym raju", jak określana jest impreza w Indian Wells - w 2022 i 2024 roku - i za każdym razem jej przeciwniczką w decydującym spotkaniu była Sakkari. - Rozegrałyśmy tu dwa finały, więc to zabawne, że dwa lata później spotkałyśmy się w trzeciej rundzie - dodała Polka.

Świątek ma teraz dodatni bilans z Greczynką: 5-4 i jednocześnie poprawiła swój bilans pojedynków w imprezie w Kalifornii na 24-3. W swoim szóstym starcie po raz szósty osiągnęła 1/8 finału.

Lubią się i cenią

O ćwierćfinał Polka bić się będzie - podobnie jak rok temu w Kalifornii i też 11 marca! - z Karoliną Muchovą (13. WTA). Czeszka wygrała w lutym „tysięcznika" w Doha i jest niepokonana od ośmiu spotkań. W Indian Wells w dwóch pierwszych meczach nie straciła seta, co zdarzyło się w pierwszym meczu Świątek. Iga i Karolina bardzo się lubią, często sparują przed turniejami, i choć Polka ma z Czeszką bilans 4-1, a rok temu w 1/8 finału rozbiła ją w niecałą godzinę (6:1, 6:1), to w środę przed nią raczej trudne zadanie - porównywalne do finału French Open sprzed trzech lat, zakończonego sukcesem Raszynianki, ale po prawie trzygodzinnej i trzysetowej batalii.

Polka zresztą z wielką admiracją wyraża się o 29-letniej tenisistce z Ołomuńca, nazywając ją „kobiecą wersją Federera", czyli słynącego z eleganckiego tenisa 20-krotnego mistrza Wielkiego Szlema, idola Muchovej z dzieciństwa.



Fot. PAP/EPA

Bojowa i zwycięska Iga Świątek – taką lubimy ją najbardziej.

- Jest niesamowitą zawodniczką i zazwyczaj grałyśmy naprawdę bardzo zacięte mecze. Będzie ciężko, ale jestem gotowa na trudną walkę. Szczerze mówiąc, lubię grać przeciwko niej. Uwielbiam ją oglądać w akcji. Miło jest po prostu patrzeć na kogoś, kto gra tak mądrze i płynnie - zachwycała się Iga na konferencji prasowej.

Gniewne spojrzenia

Sensacją dnia była porażka potencjalnej rywalki Świątek w ćwierćfinale, broniącej tytułu Mirry Andriejewej, która przegrała z inną Czeszką, Kateriną Siniakovą, 6:4, 6:7 (5-7), 3:6. 18-letnia Rosjanka w poprzednim meczu w 50 minut puściła „rowerkiem" (6:0, 6:0) Argentynkę Solanę Sierrę, gdy o 12 lat starsza Siniakova miała już w turnieju w nogach prawie 6 godzin biegania w dwóch trzysetowych maratonach.

Po kolejnych trzech godzinach i „elektrycznym" spotkaniu - w którym obie tenisistki kierowały uwagi do sędzi na temat przeciwniczki i wymieniały między sobą gniewne spojrzenia - zakończonym piłką meczową, która spadła po taśmie, z uśmiechem z kortu schodziła tenisistka obdarzona burzą blond loków. - Nie czuję żadnej części mojego ciała, starałam się walczyć o każdą piłkę, ale nie wierzę, że to wygrałam - mówiła wyczerpana, ale szczęśliwa Siniakova. Rówieśniczka Muchovej z Hradec Kralove to czołowa deblistka świata, ale w singlu nigdy nie była w Top 25 (jest 44.). Po raz pierwszy w karierze awansowała w Indian Wells do najlepszej „szesnastki".

Do oślej ławki ją!

Tymczasem Andriejewa - „cudowne dziecko" światowego tenisa rodem z syberyjskiego Krasnojarska - oprócz 75 niewymuszonych błędów dała żenujący pokaz zachowań histerycznego małolata złego na wszystkich dookoła, tylko nie na siebie: od częstych skarg kierowanych do swojego boksu, po wielokrotne rozbijanie rakiety i rzucenie nią w kierunku swojej ławki, za co otrzymała ostrzeżenie. Większą „karą" będzie strata kilkuset punktów w rankingu i możliwość wypadnięcia z Top 10, ale Rosjanka powinna jeszcze zostać skierowana do szkółki niedzielnej na przyśpieszony kurs tenisowej kindersztuby. A na razie - do oślej ławki! **(ToM)**

SERIA SABALENKI

■ W starciu czterokrotnych mistrzyń turniejów wielkoszlemowych liderka światowego rankingu Aryna Sabalenka pokonała byłą numer jeden, Naomi Osakę (16. WTA) 6:2, 6:4. Białorusinka jako pierwsza awansowała do ćwierćfinału w Indian Wells, w którym zmierzy się z lepszą w rywalizacji Amerykanki Amandy Anisimovej (6.) z Kanadyjką Victorią Mboko (10.). Serwując we wtorek z dużą precyzją i siłą – 70 procent punktów po 1. podaniu, osiem asów (z czego dwa w ostatnim gemie), żadnego podwójnego błędu – Sabalenka zrewanżowała się Osace za porażkę z ich jedynego wcześniejszego spotkania w cyklu WTA Tour, które odbyło się w US Open 2018. Tenisistka z Mińska, która od 73 tygodni przewodzi rankingowi WTA, jest pierwszą zawodniczką od czasu Justine Henin, która dotarła do ćwierćfinałów w 14 kolejnych turniejach WTA (z wyłączeniem Finals). Belgijka w latach 2006-08 zagrała w 25 kolejnych ćwierćfinałach. Od 2025 roku Sabalenka oraz Iga Świątek mają na koncie najwięcej ćwierćfinałów w WTA Tour – po 16. Japonka – dziś podopieczna byłego trenera Igi Świątek, Tomasza Wiktorowskiego – wygrywała turnieje wielkoszlemowe w latach 2018-21, ale od powrotu do gry po urodzeniu dziecka w 2024 roku dotarła jedynie do finałów w Auckland i Montrealu oraz do półfinału US Open. **(t)**

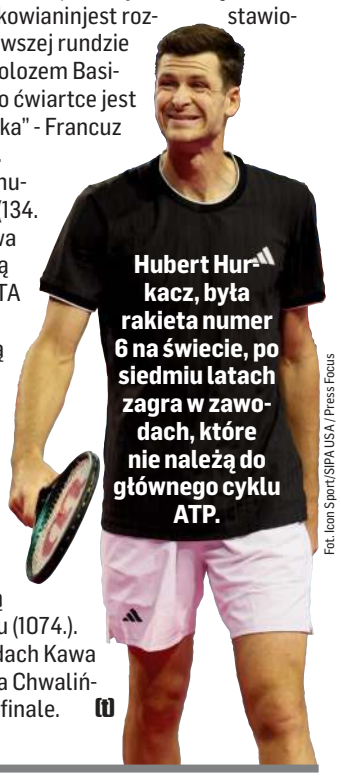
„Hubi" przeprosił się z challengerem

Po pięciu kolejnych porażkach Hubert Hurkacz szuka przełamania w turnieju niższej rangi.

Po siedmiu latach przerwy Hubert Hurkacz (71. ATP) zagra w zawodach challenger ATP 175 - to zwykle turnieje, w których punktów szukają młodzi tenisiści dobijający się do Top 100 lub ci bardziej utytułowani, ale „po przejściach" - 29-letni Wrocławianin raczej zalicza się do tej drugiej kategorii - przegrał pięć ostatnich spotkań (Melbourne, Montpellier, Rotterdam, Dubaj, Indian Wells) i metodą startową chce przygotować się do kolejnego „tysięcznika", w Miami.

W Copa Cap Cana na kortach twardych na Dominikanie (z pulą nagród 300 tys. dolarów) „Hubi" został rozstawiony z „czwórką". W 1. rundzie ma wolny los, a w 1/8 finału zmierzy się z jednym z Włochów - Mattią Belluccim (94.) lub Francesco Maestrellim (114.). Turniejową „jedynką" jest Serb Miomir Kecmanović (58.). Po porażce w drugiej rundzie w Indian Wells z Novakiem Djokoviciem na udział w innym challengerze - w Phoenix (300 tys. dolarów) - zdecydował się Kamil Majchrzak (57.). Piotrkowianin jest rozstawiony z „szóstką" - w pierwszej rundzie zagra z Gruzinem Nikolozem Basilashvilim (133.). W jego ćwiartce jest też turniejowa „jedynka" - Francuz Corentin Moutet (33.).

W Turcji starty kontynuują Maja Chwalińska (134. WTA) i Katarzyna Kawa (146.), które rywalizują w trzecim turnieju WTA 125 na kortach ziemnych w Antalyi (z pulą nagród 115 tys. dolarów). We wtorek w 1. rundzie Kawa wygrała z Greczynką Despiną Papamichail (159. WTA) 6:1, 6:3. W środę rozstawiona z numerem 8 Chwalińska zmierzy się z 17-letnią Turczynką Adą Kumru (1074.). W poprzednich zawodach Kawa dotarła do półfinału, a Chwalińska odpadła w ćwierćfinale. **(t)**



Fot. Icon Sport/SIPA USA / Press Focus

Hubert Hurkacz, była rakieta numer 6 na świecie, po siedmiu latach zagra w zawodach, które nie należą do głównego cyklu ATP.

Faworyci pokonani

Mistrzami Polski zostali zawodnicy z drugiego planu.

SNOWBOARD

W Białce Tatrzańskiej odbyły się snowboardowe mistrzostwa Polski w konkurencjach alpejskich. W slalomie gigancie równoległym, jedynej olimpijskiej konkurencji, faworytami byli Aleksandra Król-Walas i Oskar Kwiatkowski, medaliści mistrzostw świata. Zostali jednak pokonani przez niżej od nich sklasyfikowanych w Pucharze Świata Olimpię Kwiatkowską (siostrę Oskara) i Michała Nowaczyka. W slalomie równoległym najlepsza okazała się Maria Chyc-Bukowska, a wśród mężczyzn triumfował Oskar Kwiatkowski.

MEDALIŚCI MP

Slalom gigant równoległy

Kobiety: 1. Olimpia Kwiatkowska (AZS Zakopane), 2. Aleksandra Król-Walas (KS F2 Dawidek Team Zakopane), 3. Weronika Dawidek (KS F2 Dawidek Team Zakopane)

Mężczyźni: 1. Michał Nowaczyk (AZS Zakopane), 2. Oskar Kwiatkowski (AZS Zakopane), 3. Jakub Lubański (MKS Rabka-Zdrój)

Slalom równoległy

Kobiety: 1. Maria Chyc-Bukowska (AZS Zakopane), 2. Olimpia Kwiatkowska (AZS Zakopane), 3. Weronika Dawidek (KS F2 Dawidek Team Zakopane)

Mężczyźni: 1. Oskar Kwiatkowski (AZS Zakopane), 2. Anatol Kulpiński (KS F2 Dawidek Team Zakopane), 3. Maciej Mikołajczyk (KS F2 Dawidek Team Zakopane) **(a)**

Sport 1f2df59518



Jerzy Chromik

REMANENT

Bez przebaczenia

Szedłem właśnie na strych z sankami, gdy na pasku codziennych absurdów telewizyjnych doniesiono uprzejmie i to na różowo, że prezes pewnego związku postanowił co następuje...
Dekady mijają, a my nadal nie mamy szczęścia do tzw. włodarzy (koszmarek językowy) w związkach olimpijskich. Choć nie tylko. W innych też. Do każdego pasuje jak ulał określenie – „Prezes, co się zowie" – z niedawno cytowanego tu wywiadu Agaty Blei sprzed 40 lat dla tygodnika „Sportowiec".
Jak nie Piesiewicz, to Kulesza, jak nie Kulesza, to prezes Jan Saneczkarski. Ten ostatni nie znosi krytyki, bo przecież wszyscy nasi reprezentanci podczas niedawnych igrzysk zjechali szczęśliwie z górki na pazurki, nawet czasy mieli przyzwoite w każdym ślizgu, a tu zarzuty, że niby sanki nie takie, brak opieki, serwisu i w ogóle. Brakowało tylko zarzutu, że jeżdżą od dawna na jednej płozie. I przecież prawie wcale nie padało...
Prezes rozwiązał więc jednym ruchem flamastra kadrę seniorów, kończąc z ich wycieczkami po świecie. Kasę przerzuca na juniorów, bo oni na razie, jak te ryby w przeręblu, głosu nie mają. „Saneczkarski" ma po ludzku dość odległych miejsc na mecie. Mnie one za bardzo nie przeszkadzają, ale jakie ma to znaczenie. Ja mam już sanki na strychu. Ale przecież taki prezes świeci oczami co zawody i ma szczerze dosyć taniego krytykanctwa. A kolejne igrzyska dopiero za cztery lata, a ON nie ma pewności, czy znowu dostanie miejsce w darmowym hotelu prezesa PKOl.
Prawie w tym samym czasie zapadła decyzja o budowie u nas toru saneczkowego z prawdziwego zdarzenia. Taki naturalny jest nawet w Radzyniu Podlaskim przy Pałacu Potockich, zaraz za żelazną bramą. Wiem, bo jeździłem w latach 1963-70. A koszt tego nowego i syntetycznego, już na miarę XXII wieku, przecież niewielki – raptem 15 milionów złotych po denominacji. Lodowy kosztowałby około 120. Tylko skoro będziemy już mieli obiekt kompozytowy, którego pozazdroszczą nam nawet hegemoni z Niemiec, to zabraknie chyba nam tej rozwiązanej kadry seniorek i seniorów saneczkarzy. Ja to jednak rozumiem. Nie umieją zjeżdżać stylowo, więc pewnie szybko mogą go popsuć. Co innego dzieci. Wyłuskamy z lodowej rynny te utalentowane i co ważne takie bez skłonności do krytyki. Mnie to przekonuje. A Państwa? Wystarczy, że przekonuje... państwo.
Niedawno zadzwonił do mnie bot. Bot jak bot, ale z banku. Odmienił nawet poprawnie moje nazwisko.
– Czy rozmawiam z panem Jerzym Chromik'iem? Zaciął się co prawda na ćwierć sekundy przy „iem", ale wybrnął. Byłem zbudowany tą poprawnością, bo nawet żywi konsultanci mają kłopoty z odmianą przez przypadki. Przypomniała mi się od razu stara historia, jak po uwadze sekretarza Wisławy Szymborskiej „ależ ja się deklinuję" dzwoniący powiedział „a to przepraszam" i onieśmielony szybko się rozłączył.
Ale jak poradzić sobie z nieco trudniejszym wyzwaniem? Choćby ze stopniowaniem. W szkole podstawowej kolega walczył kiedyś z przymiotnikiem „chory". Prawie wzorowo. Powiedział przy tablicy:
– Chory, chorszy, trup.
Przenosząc wszystko na podwórko sportowe, niekoniecznie zaśnieżone, śmiało można zażartować – głupi, głupszy, prezes.
Popuszczę jeszcze wodze fantazji. Mamy bezpardonowy atak AI. Idźmy więc z duchem czasu i postawmy na razie w tych mniej newralgicznych związkach sportowych na boty. Może nie od razu w PZPN, bo tam jest za duże ryzyko, że Wisła wyleje akurat we Wrocławiu, choć to miasto nad Odrą. A „nad Odrą i Nysą najważniejsze my som"! Tak krzyczano nie bez racji na wiecach w PRL.
Zacznijmy po cichu w związkach zimowych, bo przecież „wiosna, panie sierżancie" i przed grudniem mało kto zauważy taki eksperyment.
Z botem jest jednak trudno się dogadać. Kuzyn to odkrył. Połączył się z pewną firmą telekomunikacyjną i usłyszał podchwytliwe pytanie.
– W czym mogę pomóc?
– Słup się wywrócił – powiedział.
– Nie zrozumiałem, proszę powtórzyć.
– Słup się wywrócił – krzyknął.
– Przełączam do konsultanta.
I to jest dobry patent. Bot nie ma bowiem w rejestrze gotowych odpowiedzi na wszystkie kłopoty dzwoniących, więc szybko się poddaje, nie przedłużając niepotrzebnie sztucznego dialogu.
A jak by to mogło wyglądać w świecie sportu?
– Płoza odpadła!
– Przełączam do ministra.
I to było w tym felietonie do udowodnienia!



Zdrowo w polskich saneczkach się namieszało, ale czy dzięki temu dogonimy świat albo chociażby Łotyszy?

Fot. PressFocus

Zwycięstwo ekipy „Kwiato"

Kolarze INEOS Grenadiers, w tym Michał Kwiatkowski, wygrali trzeci etap wyścigu Paryż-Nicea.

KOLARSTWO

Była to drużynowa jazda na czas, którą rozegrano na odcinku 23,5 km z Cosne-Cours-sur-Loire do Pouilly-sur-Loire. Nowym liderem klasyfikacji generalnej został Hiszpan Juan Ayuso (Lidl-Trek).

Brytyjska ekipa pokonała nieco pofałdowaną trasę w czasie 26.40, co dało średnią blisko 53 km/h. O dwie sekundy wolniejsi byli kolarze grupy Lidl-Trek, a o 11 s zespołu Decathlon CMA. Drużyna Bahrain-Victorious, w składzie z Kamilem Gradkiem, drugim Polakiem we francuskiej imprezie, uplasowała się na 14. pozycji ze stratą 1.04.

Wczorajsza „drużynówka" odbyła się w nieco innej formule niż zwykle i – co ważne – właśnie na takich zasadach kolarze będą rywalizować podczas tegorocznego Tour de France. O co chodzi? Dotychczas zespół musiał dotrzeć do mety przynajmniej w czteroosobowym składzie i właśnie czas czwartego zawodnika zaliczany był jako wynik drużyny. Teraz wyglądało to inaczej – wygrała ekipa, której kolarz uzyskał najlepszy czas, a wyniki każdego z nich liczyły się osobno. I tak INEOS Grenadiers wygrał wczorajszy etap, bo jego zawodnik Kevin Vauquelin uzyskał najlepszy czas. Zaraz za Francuzem finiszował jego kolega z drużyny, Brytyjczyk Oscar Onley, ale już trzeci kolarz tego zespołu, Brytyjczyk Joshua Tarling stracił do nich kilkanaście sekund. Natomiast Kwiatkowski odpadł znacznie wcześniej, do mety dotarł blisko trzy minuty po zwycięskim Francuzie i taki czas zaliczono mu w klasyfikacji generalnej.

Wtorkowy sukces dał awans z 24. na drugą pozycję w klasyfikacji generalnej właśnie Vauquelinowi, a z 63. na trzecią Onleyowi. Nowym liderem został jednak kolarz Lidl-Trek - Ayuso, który ma dwie sekundy przewagi nad Francuzem i trzy nad Brytyjczykiem. Dotychczasowy lider, Amerykanin Luke Lamperti (EF Education-EasyPost), spadł na czwarte miejsce ze stratą 12 s. Jego team uplasował się we wtorek na szóstej pozycji - 23 s straty. Kwiatkowski awansował z 83. na 66. lokatę (strata 2.44), a Gradek - z 97. na 88. (4.03).

Wyścig zaliczany do najbardziej prestiżowego cyklu World Tour potrwa do 15 marca.



Polak (tu na końcu) dał z siebie wszystko. Było warto!

Fot. INEOS Grenadiers

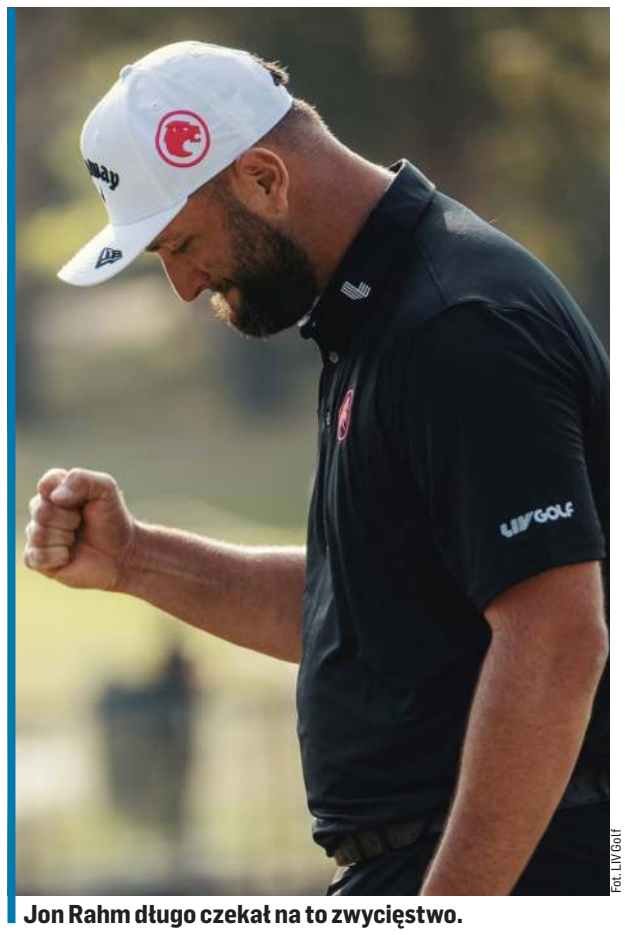
Holenderski triumf we Włoszech

Kolarze w imprezie najwyższej kategorii rywalizują także na Półwyspie Apenińskim. Wczorajszy, drugi etap wyścigu Tirreno-Adriatico, z Camaiore do San Gimignano o długości 206 km, wygrał Holender Mathieu van der Poel (Alpecin-Premier Tech). Nowym liderem został Meksykanin Isaac del Toro (UAE Team Emirates-XRG).
Wtorkowy odcinek przebiegał po Toskanii, która słynie z „białych dróg". W sobotę ścigano się po nich w klasyku Strade Bianche, a teraz organizatorzy wyznaczyli końcówkę biegnącą właśnie po szutrze, a raczej błocie, bo padał deszcz, i do tego pod górę. Takie warunki najbardziej odpowiadały ośmiokrotnemu mistrzowi świata w kolarstwie przełajowym. Van der Poel był tym, który zaatakował na finałowym odcinku, a na ostatnich metrach pokonał dwóch kolarzy, którzy zdołali się z nim utrzymać – del Toro oraz Włocha Giulio Pellizzariego (Red Bull-Bora-hansgrohe). Czwarty Norweg Tobias Johannessen (Uno-X Mobility) stracił do nich 15 sekund.
Na inaugurację w poniedziałek, w jeździe indywidualnej na czas, najlepszy był Włoch Filippo Ganna (INEOS Grenadiers), który we wtorek miał ponad minutę straty do zwycięzcy i spadł na ósmą lokatę w klasyfikacji generalnej. W niej del Toro o trzy sekundy wyprzedza Pellizariego i o 13 Brytyjczyka Magnusa Sheffielda (INEOS Grenadiers). Van der Poel, dla którego było to drugie zwycięstwo na szosie w tym sezonie, słabo pojechał na czas i zajmuje dopiero 27. miejsce ze stratą 1.13 do Meksykanina.
Polacy w tegorocznym wyścigu między morzami, który zakończy się w niedzielę, nie startują.

(g)

Na ostrzu noża

Jon Rahm wygrał turniej LIV Golf Hong Kong, przerywając bolesną dla niego trwającą aż 539 dni passę bez indywidualnego triumfu.


Jon Rahm długo czekał na to zwycięstwo.

Fot. LIV Golf

Hiszpan przystępował do niedzielnego finału jako współlider, z wynikiem -17 dzieląc prowadzenie z Belgiem Thomasem Detrym oraz Amerykaninem Haroldem Varnerem III. Jon Rahm swoim stylu z furią zaatakował na drugiej dziewiątce, notując cztery birdie z rzędu począwszy od trzynastki. Gonił go grający przed nim inny Belg - Thomas Pieters.

Nie robić nic głupiego

Rahm trafił birdie z siedmiu stóp na czternastce. Pieters w tym samym czasie zaliczył bogeya, po szokującym zagraniu z tee na piętnastce. „Rahmbo" rozpoczął grę na ostatnim dołku z pięciopunktową przewagą. Zagrał tam do lasu, skąd wyszedł niemal bez szwanku, kończąc bogeyem i trzema uderzeniami przewagi nad Detrym oraz czterema nad Pietersem. Pytany o to, co Pieters zrobił na fatalnym dla niego dołku, przyznał: „Widziałem na tablicy wyników, co stało się z Thomasem. To był dla mnie sygnał, żeby zachować cierpliwość i nie robić nic głupiego. W golfie margines między byciem liderem a upadkiem jest brutalnie mały". Zwycięzca rankingu w ubiegłym sezonie mimo braku nawet jednej wygranej, teraz w końcu zatriumfował, zajmując drugą pozycję w dwóch pierwszych turniejach LIV w nowym sezonie. Triumf w Hongkongu był jego pierwszym od zwycięstwa w finale sezonu zasadniczego LIV w Chicago, we wrześniu 2024 roku. „Wielka ulga – powiedział dwukrotny indywidualny mistrz ligi. - Tylko tak mogę to opisać. W przeszłości byłem bardzo podekscytowany wygranymi. Po prostu czuję, jakbym zdjął z barków ogromny ciężar. To wszystko, co mogę powiedzieć. Po Riyadh i Adelajdzie zacząłem się zastanawiać, co muszę jeszcze zrobić, by domknąć turniej. Dziś po prostu zaufałem swojemu procesowi. Te cztery birdie z rzędu na drugiej dziewiątce to był moment, w którym poczułem: Okej, to jest mój dzień".

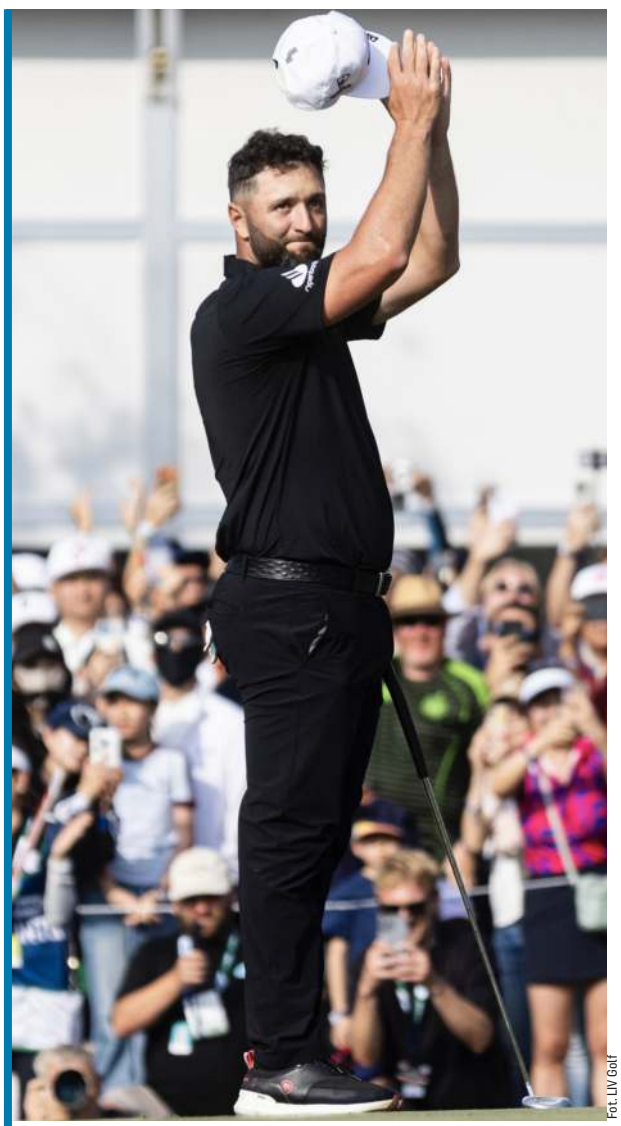
Konflikt na całego

Wszystko to wydarzyło się w ostrej fazie konfliktu Hiszpana z DP World Tour. Przed turniejem w Hongkongu wypowiadał się dość kwieciście na temat warunków stawianych przez ligę. Podczas konferencji prasowej używał mocnych słów, dość brawurowo oskarżając DPWT o wyzysk i manipulację. Podczas gdy ośmiu graczy przystało na warunki ligi, Rahm jest jedynym, który ich nie zaakceptował. W lutym Adrian Meronk, Tyrrell Hatton, Thomas Detry, Victor Perez, David Puig, Laurie Canter, Tom McKibbin oraz Elvis Smylie - jedyny zawodnik spoza Europy, zawarli porozumienie z DP World Tour, kończąc swój spór z organizacją, co umożliwia im bez dalszych sankcji dyscyplinarnych rywalizację w obu cyklach w sezonie 2026. Zawodnicy zgodzili się spełnić trzy kluczowe wymagania. W całości opłacą zaległe grzywny, nałożone za starty w LIV Golf bez zgody DPWT. Zrezygnowali ze wszystkich toczących się postępowań odwoławczych przeciwko nałożonym wcześniej sankcjom. Zamiast standardowego minimum czterech turniejów, zobowiązali się do występu w sześciu wydarzeniach ligi w sezonie 2026. Dodatkowo muszą brać udział w wyznaczonych działaniach medialnych i promocyjnych. Niby mała rzecz, zwłaszcza biorąc pod uwagę co jest na szali, jednak to właśnie te dwa (!) dodatkowe turnieje tak bardzo uwierają Rahma. „Po prostu odmawiam zagrania w sześciu wydarzeniach. Nie chcę tego robić i nie to mówią przepisy. Powiedziałem im: obniżcie to do czterech, tak jak mówi minimum, a podpiszę umowę jeszcze dziś wieczorem. Nie zgodzili się". Rahm podkreślał, że jego stanowisko nie zmieniło się ani o milimetr i ta propozycja jest dla niego nieakceptowalna ze względu na narzucanie konkretnych turniejów, w których musiałby wystąpić. Oskarżył też DP World Tour o stosowanie „wymuszeń" wobec graczy. Uważa, że liga wykorzystuje system kar finansowych i zawieszeń, aby zmusić zawodników do podpisywania niekorzystnych umów. Odmawia też zapłacenia kar, szacowanych w jego przypadku na około trzy miliony dolarów, nałożonych za grę w turniejach LIV bez zgody DPWT. Twierdzi, że nie zamierza płacić za prawo do bycia członkiem ligi, której „czuje się" lojalnym reprezentantem. Tak dla przypomnienia, ten lojalny reprezentant ligi podpisał z LIV kontrakt na około 600 milionów dolarów, gdzie LIV narzucił mu wszystkie turnieje, w których musi zagrać...

W zaparte

„Rahmbo" idzie na czołówkę, stawiając swój udział w Ryder Cup w Irlandii pod znakiem zapytania. Zachowanie swojego kolegi z drużyny krytykował Rory McIlroy. „Jest powód, dla którego ośmiu z dziewięciu graczy przyjęło tę ofertę - prawdopodobnie myślą tak samo. Jeden gość myśli nieco inaczej, to wielka szkoda. DP World Tour może zrobić tylko tyle, by wyjść tym chłopakom naprzeciw".

„Rozegranie dwóch dodatkowych turniejów to nie jest wielki wysiłek. Aby zachować członkostwo, musisz zagrać w czterech turniejach DP World Tour poza turniejami wielkoszlemowymi. To nie wydaje mi się zbyt wiele" – podkreślał posiadacz pełnego Wielkiego Szlema. - Jeśli chcesz grać w Ryder Cup, musisz być członkiem DP World Tour – bronił prawa ligi do wymagania przestrzegania reguł. - Aby być członkiem, musisz przestrzegać zasad i regulacji. DP World Tour ma pełne prawo bronić się jako organizacja członkowska i biznesowa". Z rozbrajającą szczerością przyznał: „Ryder Cup jest większy niż jakakolwiek pojedyncza osoba. Jest większy niż my wszyscy. My przychodzimy i odchodzimy, gracze przechodzą przez system, ale platforma jest tym, co najważniejsze".


Hongkong okazał się szczęśliwy dla „Rahmbo".

Fot. LIV Golf

Luke Donald, po niedawnym oficjalnym ogłoszeniu go po raz trzeci Kapitanem Team Europe, przyjął nieco bardziej dyplomatyczną postawą niż „Rors". Choć przyznał, że sytuacja z Rahmem to kolejna „nierówność na drodze", wyraził nadzieję na jej rozwiązanie. Podkreślał, że Rahm był „niesamowitym kolegą z drużyny i zawodnikiem" podczas ostatnich dwóch edycji imprezy w Rzymie i Nowym Jorku i bardzo chce go mieć w składzie w Adare Manor w 2027 roku. Na razie kapitan nie panikuje z powodu obecnego impasu, przypominając, że do turnieju zostało jeszcze 16-17 miesięcy, co daje „mnóstwo czasu" na dojście do porozumienia. Zaznaczył, że jako kapitan „pierwszego dnia w pracy" nie miał jeszcze okazji rozmawiać bezpośrednio z Hiszpanem o jego odrzuceniu oferty DP World Tour, ale planuje to zrobić w najbliższym czasie, aby „zobaczyć, co siedzi w jego głowie". W przeciwieństwie do McIlroya, Donald unikał oceniania decyzji Rahma. Stwierdził, że „nie chce tego komentować, bo wie, że Jon ma swoje powody". Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. Osobiście podziwiam Luka Donalda za jego anielską wręcz cierpliwość w tej sprawie. Ryder Cup z panem Rahmem lub bez niego i tak się odbędzie, a zawodnicy europejscy na pewno dadzą z siebie wszystko, żeby po raz trzeci z rzędu pokonać Amerykanów.

Wojenna zawierucha

Adrian Meronk z wynikiem -7 ukończył turniej w Hongkongu na miejscu T45, razem z Benem Anem i... Tyrrellem Hattonem. Tak naprawdę nie grał wcale źle, jednak fatalna sobotnia runda +4 zniweczyła szansę na dobry rezultat. Gdyby punktował wtedy na poziomie pozostałych trzech rund, byłby pewnie gdzieś w okolicy TOP 15, a nawet TOP 10. Oczywiście każde takie gdybanie jest raczej bezpodstawne, jednak trzy rundy Polaka na -11 i jedna na +4 mówią same za siebie. Najważniejsze jest to, że Adrian bezpiecznie wydostał się z bombardowanego przez Iran Dubaju i w ogóle dotarł do Hongkongu. Cała wyprawa była dość nerwowa. Grupa zawodników najpierw musiała przejechać prawie 500 kilometrów małym busem do Maskatu w Omanie. Tam czekał na nich niewielki odrzutowiec, który dzięki swojej współpracy z firmą VistaJet zorganizował Rahm. Samolot zabrał siedmiu graczy z Omanu bezpośrednio do Hongkongu, lądując na miejscu w środę przed południem, zaledwie dzień przed rozpoczęciem turnieju. Zaraz po przylocie w mediach społecznościowych Polaka ukazała się informacja: „Bezpiecznie dotarłem do Hongkongu. Dziękuję wszystkim za pomoc, wiadomości i troskę. Trzymajcie się wszyscy bezpiecznie na Bliskim Wschodzie".

Tydzień pełen wrażeń

Od czwartku Adrian Meronk rywalizować będzie w Sentosa Golf Club w turnieju LIV Golf Singapore. Dorota Zalewska z kolei zagra w Women's Australian Open w Kooyonga Golf Club, na zachodnich przedmieściach Adelajdy. PGA Tour przenosi się na swój największy turniej sezonu The Players Championship! Turniej w Singapurze pokaże Golf Zone. Niestety tym razem stacja ta nie planuje transmisji z Australii, ze względu na niemal idealne pokrywanie się obu wydarzeń. Prawdopodobnie pojawią się tylko powtórki z Adelajdy. Wydarzenia z TPC Sawgrass pokaże niezawodnie Eurosport 2 i HBO Max.

Kasia Nieciak

Sport 1f2df59518